

# KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

w wydaniu porannem i wydaniu wieczornem. — w niedziele i święta tylko wydanie poranne, — natomiast w dni poświęcone tylko wydanie wieczorne

Odpowiedzialni kierownicy działów kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr Marjan Chełmiński, za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, za ogłoszenia i reklamy Antoni Leśniewicz, wszyscy w Poznaniu

Dyrektor wydawnictwa: Roman Leitgeber

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska  
w Poznaniu, św. Marcin 70

Redaktor: Bohdan Jarochoński

Nr. 467

Poznań, niedziela dnia 11 października 1931

Rok XXVI

## Plenarne posiedzenie Senatu

Warszawa, 11. 10. (Tel. wł.) Marszałek Raczkiewicz zwołał posiedzenie Senatu na środę, dn. 14 października, o godz. 16-tej. (w)

## W obronie interesów handlu i rzemiosła

Warszawa, 11. 10. (Tel. wł.) — Podczas piątkowego posiedzenia Sejmu przy rozprawach nad rządowym przedłożeniem o pracy młodocianych i kobiet do głosu był zapisany pos. Marjański (Kl. Narod.), który chciał postawić wniosek, uchylający z pod postanowien ustaw terminatorów, praktykantów i uczniów w handlu i rzemiosle. Tymczasem p. Marjański do głosu nie doszedł gdyż tuż przed nim B. B. uchwaliło przerwać dyskusję.

Rzecz ta nie jest jeszcze skończona, gdyż podczas obrad Senatu Klub Narodowy zgłosił w tej sprawie odpowiedni wniosek. (w)

## Z Rady Ligi Narodów

Warszawa, 11. 10. (Tel. wł.) Na wtorek, 13 bm., zostało zwołane posiedzenie Rady Ligi Narodów w Genewie na sesję nadzwyczajną dla rozpatrzenia wypadków w Mandzurji.

Ponieważ min. Zaleski jest chory, Polskę reprezentować będzie p. Sokal (w)

## Rozpatrywanie protestów wyborczych

Warszawa, 11. 10. (Tel. wł.) W poniedziałek Sąd Najwyższy będzie rozpatrywał 3 protesty przeciwko wyborom do Sejmu w okręgu Lwów - powiat.

Z okręgu tego 4 mandaty otrzymał B. B. i 3 Ukraińcy. (w)

## Szarża policji na młodzież

Warszawa, 11. 10. (Tel. wł.) W sobotę wieczorem w sali Stow Techników odbyło się zebranie informacyjne młodzieży nowo wstępującej na uniwersytet. Urządził je Naczelny Komitet Akademicki. Na zebraniu, które zgromadziło około 1200 młodzieży, obecny był rektor.

Po zebraniu młodzież sformowała pochód i ulicami Czackiego i Św. Krzyską przeszła na Nowy Świat, gdzie stanęła policja, aby demonstrujących zatrzymać. Konna policja szarżowała, a piesza rozprężyła młodzież przy pomocy pałek.

Kilka osób zostało pobitych, a kilka aresztowano. (w)

## Sprawa moratorium hooverowskiego

Paryż, 11. 10. (Tel. wł.) Jak donoszą z kół, zbliżonych do Białego Domu, uważa się tam za pewne, że Hoover nie nosi się z planem przedłużenia jednorocznego moratorium. Ogłoszenie rocznego wstrzymania spłat dłużniczych było bowiem koniecznością, która miała na celu wstrzymanie katastrofy. Obecnie jednak chodzi o ustalenie, ile mogą płacić poszczególni dłużnicy. Układy dłużnicze zostały ustalone według zdolności płatniczych poszczególnych dłużników w normalnych czasach. Obecnie nikt nie zamierza żądać od państw dłużniczych więcej, aniżeli one istotnie płacić mogą.

Jeden z wielkich dzienników wazyngtońskich tłumacząc tę opinię, dodaje, że została ona poddyktowana zdecydowaną postawą Francji, wypowiedzianą się stanowczo przeciwko dalszemu przedłużeniu moratorium.

## Pogrzeb ofiar katastrofalnej eksplozji w Gdyni

Pod gruzami znajdują się jeszcze zwłoki 4 ofiar

Gdynia, 11. 10. (Tel. wł.) W dniu dzisiejszym o godz. 16 nastąpi eksportacja zwłok ofiar katastrofy z kostnicy szpitala miejskiego do kościoła Najświętszego Serca Jezusowego przy ul. Bolesława Chrobrego. W ekspozycji weźmie udział biskup chełmiński ks. Okoniewski. Szczątki nieszczęśliwych ubrano i złożono w trumnach, których ogółem jest 11, ponieważ zwłoki śp. Pabisiewiczów zabrała wczoraj wieczorem rodzina do Warszawy, gdzie będą pochowane.

Za nadzwyczaj przykre a nawet oburzające należy uważać to, że trumny, zakupione przez Komisarjat Rządu, sprowadzono ze zniemczonego Gdańska.

Ostatecznie usunięcie rumowiska na miejscu katastrofy odłożono do czasu dostatecznego wzmocnienia stemplami porysowanych ścian, które grożą zawaleniem. Przypuszcza się, że w rumowisku znajdują się zwłoki przynajmniej jeszcze czterech ofiar. Jutro po pogrzebie odbędzie się o godz. 11 wizja lokalna, w której wezmą udział liczni rzeczo-

znawcy, m. in. wicedyrektor gazowni warszawskiej, Torzewski, i pirotechnik dowództwa marynarki. S. B.

Gdynia, 10. 10. (PAT.) Dotychczasowy wynik katastrofy — to 7 rannych i 13 zabitych, których pogrzeb odbędzie się w poniedziałek. Całe miasto pokryte jest żałobą. Wszędzie panuje przygnębienie. Restauracje i kawiarnie są pozamykane. Jedynym tematem rozmów mieszkańców Gdyni jest katastrofa, której groza uwydatnia się coraz bardziej.

Przylegająca do miejsca katastrofy część gmachu, naruszona wybuchem, ulegnie rozbiórce. Straty materialne obliczane są na 700.000 zł.

W związku z katastrofą eksplozji komisarz rządu m. Gdyni wydał zarządzenie zamknięcia wszelkich instalacji gazowych w całym mieście, przedmuchań rur gazowych i wypuszczenia z nich gazu. Równocześnie wydano zarządzenie, zabraniające zakładania nowych instalacji gazowych aż do odwołania.

## Niepewne losy gabinetu Brüninga

Głosy prasy berlińskiej — Bez względu na opozycję niemieckiej partji ludowej

Berlin, 10. 10. (PAT.) Prasa dzisiejsza w obszernych komentarzach omawia szanse nowego gabinetu Brüninga.

„Berliner Tgb.“ podkreśla, że los nowego rządu jest w najwyższym stopniu niepewny z powodu bezwzględnej opozycji niemieckiej partji ludowej. Wszystko zależy od tego, czy kanclerz Brüning w dalszym ciągu będzie miał zapewnione poparcie prezydenta Hindenburga.

„Voss. Ztg.“ oświadcza: „Rząd winien spełnić 2 wielkie zadania: bronić konstytucji i nie dopuścić do przewrotu socjalnego, uważanego przez zagranicę za zmore niemiecką. W związku z tem wysoce znamienne jest powierzenie min. Reichswehry w okresie nadchodzącej zimy teki min. spr. wewn., związanej z ochroną ustroju republikańskiego.“

Organ kanclerza Brüninga, „Germania“, pisze: Wielka zgoda w Reichstagu zdecydowała o przyszłym losie Niemiec. Przyniesie ona rozstrzygnięcie, czy naród niemiecki wydany będzie na pastwę eksperymentów, czy też kroczyć ma nadal drogą ciężką, ale świadomy celów politycznych. Tylko nie wiele dni dzieli nas od decyzji na forum parlamentarnem która będzie nie tylko punktem zwrotnym w polityce niemieckiej, lecz również zdecydowała o egzystencji Niemiec.

Socjalistyczny „Vorwärts“ ostrzega, iż wobec drugiego gabinetu Brüninga zachowa sceptycyzm, aczkolwiek nonsensem byłoby identyfikowanie go z rządem Hitlera lub Hugenberga.

„Boersen Ztg.“ zaznacza, iż przesunięcie rządu w kierunku prawicy zostało odroczone jedynie na czas krótki. Nowe wybory do Reichstagu byłyby najlepszym wyjściem z sytuacji.

Prasa hugenbergowska domaga się w tonie gwałtownym ustąpienia nowego rządu.

Berlin, 10. 10. (PAT.) Napięcie polityczne, wywołane niepewnością co do losów gabinetu Brüninga, trwa dalej.

Wbrew oczekiwaniom dotychczas nie udało się kanclerzowi Brüningowi zapewnić sobie poparcia ze strony większości frakcji parlamentarnych. Większość frakcji zbiera się na narady do-

piero w poniedziałek. W kołach politycznych krąży fantastyczne pogłoski na temat możliwego przystąpienia drobnych grup prawicowych do obozu opozycji narodowej. Zarząd partji gospodarczej ogłosił deklarację, zapowiadającą bezwzględną opozycję frakcji parlamentarnej stronnictwa wobec kanclerza Brüninga. Wieczorna prasa demokratyczna pesymistycznie ocenia szanse nowego rządu, podkreślając, że nawet w razie pogorszenia się jego pozycji, ostateczna decyzja zależy od tego, czy Brüning cieszy się istotnym poparciem prezydenta Hindenburga.

W czasie obrad zarządu partji ludowej doszło do ostrego nieporozumienia między przewodniczącym partji Dingeldeym a wiceprzewodniczącym Sejmu pruskiego, posłem ludowym Eynernem, który domagał się poparcia gabinetu Brüninga.

## Strajk w przemyśle jedwabniczym

Warszawa, 11. 10. (Tel. wł.) W poniedziałek rozpoczyna się proklamowany w piątek strajk robotników całego przemysłu jedwabniczego w okręgu łódzkim.

Strajk został spowodowany zerwaniem rokowań w sprawie umowy zbiorowej, regulującej płace na jednolitej podstawie w całym tym przemyśle. (w)

## Skazanie za oszczerstwo

Warszawa, 11. 10. (Tel. wł.) — „Kurier Czerwony“ ogłosił w styczniu 1928 r. artykuł, w którym insynuował z powodu schwytania jakiegoś szmugla, że na czele bandy, która szmuglowała z Wiednia fraki, stoi b. min. Zdziechowski.

P. Zdziechowski zaskarżył autora artykułu publicystę Wacława Rzymowskiego oraz redaktora odpowiedzialnego Wielowieyskiego, którzy żadnych usprawiedliwiających argumentów nie mogli przytoczyć i zostali obaj skazani na karę 6 mies. więzienia.

Sąd apelacyjny wyrok sądu okręgowego zatwierdził. (w)

## Rzeźnie w Chicago

(Od własnego korespondenta).

Chicago, w październiku.

Rzeźnie chicagowskie należą do najciekawszych zakładów w tem olbrzymim mieście.

Wielkie zbiorowiska bydła znajdują się w południowej części Chicago. Jest to obszar, przypominający swym wyglądem farmę, otoczoną ze wszystkich stron murami i strzeżoną przez posterunki policyjne. Obok murów przechodzą wisząca kolejka elektryczna, której przystanek znajduje się w rzeźni. Z kolejki doskonale widać cały obszar rzeźni, całe drewniane miasto, o parkanach ciągnących się kilometrami i pomalowanych szarą farbą.

Bydło przeprowadza się do rzeźni po drewnianych mostach. Z góry widać mnóstwo zagród, przepelnionych zwierzętami; tłoczą się tysiące wołów, których skóry polyskują w słońcu. Poruszają się jak fale. W uliczkach między zagrodami przechodzą handlarze trzód, a cowboje galopują na koniach. Na torach szynują pociągi, przepelnione bydłem. Przy zderzaniu się wagonów powstaje wielki hałas i ryk. Nad całym tem drewnianym miastem unosi się nieznośny odór, odgłosy zdenerwowanego bydła, zapach potu i zaduch.

Zakłady Armoura w obecnych czasach zastoją biją tylko połowę dawniejszej ilości. A więc dziennie dziesięćset wołów, cztery do pięć tysięcy skopów i zaledwie cztery tysiące świń. Armour jest urządzony i przygotowany według ostatnich wymagań techniki. Przed gmachem zarządu rzeźni stoją liczne samochody turystyczne, z których wysiadają ciekawożarcy z Ameryki jak i Europy. Armour zatrudnia w samem Chicago 7 tysięcy ludzi, a we wszystkich swych zakładach 55 tysięcy pracowników. Zakłady jego istnieją od roku 1860. Naturalnie stale się powiększają i unowocześniają. Budowle pochodzą z czasów założenia; są to olbrzymie drewniane i ceglane budynki, pozabawione okien, oraz olbrzymie chłodnie. Kamienne posadzki wysypane są trocinami. Wnętrza budynków dość ponuro oświetlone. Atmosfera mroźna. Całość robi wrażenie dziwnej mieszanki fabryki i majątku ziemskiego.

W biurze należy się meldować przez uniformowaną policję fabryczną. Przydzielają mi przewodnika i pozwolenie na obejrzenie zakładów oraz zrobienie kilku zdjęć. Idziemy w górę po zewnętrznych gankach. Trafiamy na przerwę śniadaniową. Z fabryk konserw śpieszą całe masy dziewcząt, ubranych w białe fartuchy, a z rzeźni przybywają robotnicy w białych okrwawionych płaszczach. Wszyscy zbiegają szybko na dół do kantyn i wózków z ciepłym pożywieniem. Na placu sportowym słychać szczeł żelaznych podków, gdyż rzucając niemi należy do najbardziej popularnych i charakterystycznych ludowych zabaw amerykańskich. Rzeźnicy są najlepszymi przedstawicielami tego oryginalnego sportu.

Pasy transmisyjne łączą ściany budynków, elektryczne taczki pędzą po galeriach, a małe kolejki posiadają całą moc drutów. W niedużych wagonikach toczą się puszki z konserwami i bezustannie spadają do wielkiego wagonu, gdzie automatycznie układane są w rzędy. Jeden jedyny człowiek obsługuje w niesłychanie krótkim czasie cały wagon.

Słońce praży niemilosierdzie. Idziemy po jednym z licznych bydłychych mostów, których podłogi zrobione są z cegieł, aby kopyta zwierząt nie ślizgały się. Z jakiegoś zakątka wyskakuje olbrzymi kozioł i pędzi przed nami. Stare zwierzę o czarnym łbie i sztywnych nogach. Spojrzał na nas jakimś dziwnym, jak gdyby ludzkim wzrokiem.

„To jest jeden z naszych przewodników — mówi do nas oprowadzający. — Armour używa tresowanych skopów do prowadzenia owiec na rzeź. Ten stary skop pracuje u nas już dziesięć lat”. Skop pogalopował w stronę jagniat. Usłyszeliśmy beczenie i po chwili cała gromada ze skopem na czele biegła na dół w stronę rzeźni.

Gdy trzodę pędzi się ku hali rzeźniczej, zwierzęta, wyczuwszy krew, stają się niespokojne. Obce otoczenie przeraża je, wobec czego ryczą trwożliwie. Są to zwierzęta młode, dobrze wypasione, o pięknej, połyskującej skórze. Idziemy za nimi, postępując ciemnymi korytarzami, a nogi grzeszną nam w świeżej mierzwie. Zdala słychać ryki. Idziemy szybciej. Nagle otwiera się brama, prowadząca na galerię. Patrzymy jakby z dachu jakiejś obory na dół, na olbrzymią ciemną salę. Obok nas skrzypią żórawie i ryczą murzyny, usiłujący przekrzywić maszyny. Łańcuchy unoszą się w górę, a na nich wiszą trupy zwierząt, zaczepione tylnymi nogami. Z mrocznego dołu wyłaniają się olbrzymie cielska. Przednie nogi chwiewają się, a z pyska i nozdrzy cieknie pianą i krew. Wznoszą się aż do naszej wysokości, a potem jadą w bok.

W dole, na sali, znajdują się cztery ciasne zagrody, przedzielone płotkami. Dokoła podwyższenie. Stoją tam murzyny, olbrzymi, z nagimi ramionami, masyści jak zapasnicy. Woły wpuszczają się do środka zagrody. Ogarnięte trwogą, tłoczą się gwałtownie. Wpuszcza się po trzy sztuki do jednej klatki. Zwierzęta usiłują wydostać się i przednimi nogami opierają się o ściany. Na tę chwilę czekają murzyny. Wznoszą swe młoty w górę, celują powoli i uderzają zwierzę w głowę. Słychać głuche stuknięcia, jakby uderzenie w mokre drzewo. Oczy wołu bieleją. Czasami zwierzę upada od razu. Lecz częściej opuszcza głowę, chce uniknąć następnego ciosu i usiłuje uciekać. Murzyn czeka tak długo, dopóki zwierzę znów podniesie łeb. Ryk uderzonego wołu jest przerażający. Murzyny uderzają między uszy, w czoło, gdzie popadnie. Przeciętnie uderzenie trzech wołów trwa dwadzieścia sekund. Poczem otwiera się boczna ściana zagrody i zabite zwierzęta staczą się na dół jak z suflady i znów zaczyna się ta sama historia.

Od chwili zabicia uważa się zwierzę za kawał mięsa, którego cwiartowanie odbywa się przy pomocy specjalnych maszyn. Elektryczna piła przecina tułów, elektryczne motory wydostają krew. Przez otwór w ścianie pas transmisyjny przesuwają odcięte głowy do drugiego budynku. Rzeźnicy są wyszkupowani jak żołnierze. Ci, którzy biją świnię, mają na głowie stalowe hełmy, chroniące ich przed uderzeniami nóg, ci zaś, co biją toporami, mają wysokie buty z metalowymi osłonami, aby przy uderzeniu nie zranić się w nogę.

W czasie śniadania obserwuję twarze robotników, szukam ich wyrazu. Co to za ludzie, ci rzeźnicy? Czy bezustannie zabijanie stępie ich i czyni szorstkimi. Sądzę, że nie. Są oswojeni i zahartowani w tym okropnym zawadzie. A w chwili fotografii przy murze fabrycznym mają miny zadowolone i wyszczerzają swe lśniące, białe zęby w typowo murzyńskim uśmiechu. Z. P.

W kraju i w świecie

## Naprawiacze

Książka p. Joseph Barthélemy'ego o przesileniu współczesnej demokracji („La Crise de la Démocratie Contemporaine”, Paris, 1931, str. 225) będzie miała w ciągu najbliższych lat bardzo znaczny wpływ na kształtowanie się pojęć w kołach politycznych. uczestniczących w ruchu umysłowym tej dziedziny. P. Barthélemy, jako profesor wydziału prawnego oraz także szkoły nauk politycznych w Paryżu, dociera do uczącej się młodzieży bezpośrednio, a przez książki do wszystkich ośrodków myśli politycznej. Nadaje zaś omawia sprawy, które dzisiaj tak bardzo są zajmujące, mianowicie naprawy urządzeń państwowych, nie w sposób oderwany, lecz dając obraz kilku dyktatur współczesnych, co oczywiście przemawia żywo do umysłów.

Dla nas jest ta książka ważna ze względu na przedstawienie dla czytającej poważnej zagranicy stanu rzeczy w Polsce od maja 1926. P. Barthélemy szczegółowo, z nazwiskami wskazując, jak wygląda rząd z przewagą wojskowych czyli t. z. rząd pułkowników (str. 98), jaką niechęcią otoczony jest nadzór parlamentarny nad gospodarką rządową (str. 105), jak brzmia niektóre słynne przemówienia i t. zw. wywiady (str. 105—109), jaki przebieg miała sprawa 8 milionów itd. w Trybunale Stanu (str. 110—118), co to był Brześć (str. 119—126) itd. Wszystko to, pozostawione niemal bez objaśnień samej wymowie przytaczanych oświadczeń czy dokumentów, rysuje się niezmiernie wyraziście.

Im oględniej przemawia p. Barthélemy, tem poważniej brzmią jego słowa: „Nie wiemy jeszcze jaką przyszłość mieć będą w Polsce urzędnicy na wolności oparte” (str. 153). Takie zdanie dużo waży nawet... w zlocie.

Ale nie jest to jedyna zajmująca dla nas strona rozważań Barthélemy'ego, który, po przedstawieniu głównych dyktatur, zastanawia się nad samymi zagadnieniami zasadniczymi przesilenia demokracji parlamentarnej i t. zw. naprawy państwa, wnosząc w te rozważania przedewszystkiem pierwiastki jasności myśli, trzeźwości, zdrowego rozsądku. Próbką mogą być takie zdania:

„Jeśli można chłodno odnieść się do urzędów parlamentarnych, zjawia się jednak przywiązanie do nich, gdy się je porównywa z innymi” (str. 136). „Napręd zastosujemy w rzeczywistości konstytucję, a później zobaczymy, czy konieczne trzeba ją obalać” (str. 189). „Cavour powiedział: wierzę, że najlepsza Izba jest jeszcze lepsza, niż najlepszy przedpokój” (str. 221).

Każde z tych zdań może, a np. u nas obecnie musi powtórzyć w całej osnowie nawet stanowiący przeciwnik wszelkich wyrodnień demokracji parlamentarnej i stanowiący zwolennik ulepszeń. Gdy zaś p. Barthélemy bardzo przedmiotowo wykazuje niedomagania demokracji parlamentarnej i ich przyczyny, niepodobna nie zatrzęsnąć uwagi nad takim np. zdaniem (str. 141):

„Rządy parlamentarne mogą sprawnie działać tylko wtedy, gdy na czele rządu

jest naprawdę człowiek, mający w sobie dar przewodzenia”.

A co są warte rządy inne, niż parlamentarne, które na czele stawiają tego lub owego?

Najcenniejsze są uwagi p. Barthélemy'ego o hasła t. zw. naprawy państwa, gdy jest ono głosowane, lub mętne w politykach:

„Magiczna formułka naprawy państwa odpowiada, zależnie od używających jej osób, najróżniejszym i najbardziej między sobą sprzecznym pojęciom... Plan techniczny, plan twórca, plan treści naprawy trzeba dopiero stworzyć od początku do końca... Niejako powiadają: krzyczmy o naprawie państwa, a gdy już ten krzyk będzie rozgłosny, zaczniemy zastanawiać się, co on znaczy... Jak ludzie pióra chodzili do fabrykantów perfum i dawali im nazwy np. „skąd przychodzisz” albo „dokąd idziesz” albo „dla ciebie jedyny”, a fabrykant, mając nazwę, namyślał się, co włożyć w flakonik, tak poniekąd postępują nasi magicy polityczni...” (str. 182-3).

Zamiast tego szumnego a tajemniczego hasła, lub jeśli nie tajemniczego, to nastroszonego dziwactwami, zaleca p. Barthélemy coś innego: „Nie naprawia państwa, lecz różne naprawy w państwie” (str. 218). I podaje cały szereg możliwych ulepszeń, skromnych ale skutecznych choćby w pracy parlamentarnej.

## Sensacyjne aresztowanie w Sosnowcu

W jaki sposób 74-letni bogacz doszedł do milionowego majątku

Sosnowiec, 10. 10. (PAT.). — Z polecenia prokuratora aresztowano tu znanego w Zagłębiu bogacza, 74-letniego Oskara Szpiegła i jego syna Leopolda, właścicieli hurtownego składu aptecznego, oraz 4 b. urzędników Modrzejewskich Zakładów górniczo-hutniczych, a mianowicie inż. Sokołowskiego, kierownika oddziału, Popławskiego, b. szefa buchalterji, oraz Piekarskiego i Łaskiego, pomocników buchalterji. Szpiegłowie, będąc przez 8 lat

generalnymi dostawcami towarów dla Modrzejewskich Zakładów górniczo-hutniczych, w porozumieniu z aresztowanymi urzędnikami pobierali za dostawę towarów wygórowane ceny, przez co Zakłady poniosły milionowe straty. Nadużycia te wykryła nowa dyrekcja Zakładów Modrzejewskich przy badaniu ksiąg.

Oskar Szpiegłowie ze względu na podszybki wiek został wypuszczony z więzienia za kaucją 40.000 zł.

## Ze Stowarzyszenia kompozytorów polskich

Warszawa, 10. 10. (PAT.) — Na walnem zgromadzeniu Stow. kompozytorów polskich cały zarząd z prezesem Ludomirem Różyckim na czele podał się do dymisji.

W wyniku dokonanych następnie wyborów do zarządu weszli — jako prezes St. Niewiadomski, jako wiceprezesi Joteyko i Szopski, jako członkowie zarządu — Karol Szymanowski, Mateusz Gliński, Józef Koffler i Michał Kondracki; jako skarbnik Piotr Perkowski i jako sekretarz gen. Andrzej Maklakiewicz.

## Trockiego osadzono w fortecy

Sofia, 10. 10. (PAT.) Według doniesień z Ankary, rząd turecki deportował Trockiego, który dotychczas zamieszkiwał na Wyspach Książęcych na morzu Marmara, do jednej z fortec w Cieśninie Dardaneelskiej. Decyzja ta powzięta została w związku z tem, że rząd turecki uważał, że ostatnie spotkania Trockiego z b. królem Amannulahem stanowią niebezpieczeństwo dla pokoju na granicy turecko-perskiej.

W ostatnich dniach pozbawiono również Amannulaha prawa eksterytorjalności, które w swoim czasie przyznane mu było przez Turcję.

WŁADYSŁAW DRZEWBET

## MOST

POWIEŚĆ INŻYNIERSKA

(Ciąg dalszy)

14) Przy obiedzie panował nastrój zwarty. Nikt nie silił się na rozmowę. Jedynie Henrykowi nie zamykały się usta i dokładał starań, by towarzystwo rozweselić.

— Siły tego uczucia miłości, o którym tak pięknie nasz ksiądz — staruszek mówił, doświadczyłem — opowiadał Henryk — na sobie już nieraz, i były już chwile, kiedy bez wahania byłbym się ożenił. Raz naprzykład — było to już z dziesięć lat temu — idąc ulicą, spostrzegłem wspaniałą limuzynę, która zatrzymała się przed jednym z wielkich magazynów modniarskich. Z limuzyny wysiadł cud, nie, więcej niż cud — przepiękna niewiasta, poprostu uosobienie wiosny. Stałem jak wryty i zapatrzyłem się jak na obraz. Zauważyła to, rzuciła na mnie spojrzenie — ach, co za oczy — zmieszła się nieco i, odwróciwszy się spiesząco, lekkim elastycznym krokiem weszła do magazynu. Stałem przez chwilę oszobotomy Uczułem grot w sercu i pomyślałem — no, już jestem gotów — to nie przemijające uczucie —

— Tych nieprzemijających uczuć miałeś więcej w swym życiu, — przerwał mu brat.

— Nie przeszkadzaj — rzekł Henryk. — Spałem numer auta i po nitce do kłębka — dowiedziałem się, że limuzyna jest własnością jednego z baronów węglowych na Śląsku, a panna jego córka, jedynaczka. Poszedłem do ich pałacu, myśląc, że przynajmniej choć zdala ją ujrzę. W bramie stał odzwierny. Podchodzę do niego i wprost mówię: — Dowiedziałem się, że tu jest wolna posada szofera. Proszę o informacje poparłem argumentem szleszczącym. Odzwierny obejrzał mnie od stóp do głów, — snąc moja powierzość nie przypominała szofera — odrzekł jednak skwapliwie, że owszem, panna baronówna szuka nowego szofera, bo dostała od rodziców własną dla siebie limuzynę.

— Dobra nasza! — pomyślałem. — Czy możnaby się zgłosić? — A choćby zaraz. Niech pan idzie wprost do pałacu i tam się zgłosi u ochmistrza.

— Wszystko idzie jak z płatka — mówiłem do siebie. — Wnet znalazłem się w hallu. Za chwilę wyszła ona. Ach! jeszcze piękniejszą mi się wydała w tym półmroku hallu niż na ulicy. Zobaczywszy mnie, zmieszła się, i w pierwszej chwili nie wiedziała, co z sobą począć.

— Należę do ludzi śmiałych, ale wo-

bec niej stałem jak święty Słupek i prawdopodobnie musiałem się plonąć jak studentek z niższej klasy. Ona jednak opanowała się i głosem obojętnym zapytała:

— Pan się stara o miejsce szofera u nas, nieprawdaż? Ma pan papiery?

— Tak jest — rzekłem. — mam egzamin i licencję. — Wyjąłem dokumenty i wręczyłem jej.

Wyczytałszy moje nazwisko, a firma nasza jest dosyć znana, podniosła na mnie oczy. — ach, te oczy! — i zawahała się. Przeczuta jakiś kawał Leko drzącą rączką oddała mi papiery, i rzekła tonem, jakby żalu:

— Żaluję mocno, ale przypomniałam sobie, że ojciec mówił mi zrana, że już szofera znalazł. Dowiedziałem.

Dowiedziałem się później, że całe moje groteskowe przedsięwzięcie nie miało żadnego sensu, ani żadnych szans, bo panna była żarzoną.

Spotkaliśmy się jeszcze raz w życiu, po roku mniej więcej, na pewnym rajdzie. Ja prowadziłem własnego „Austroaimera”. Na postoju — patrzę — obok mnie staje auto marki „Fiat”, a w niem przy kierowniku moje bóstwo. Przy niej siedzi jakiś młody człowiek. Ukłoniłem się z całą galanterją. Spojrzałem, uśmiechnęła się i spytała — przypuszczam — złośliwie:

— Czyżby to auto prowadzi pan, panie szofera? — „Szofera” było powiedziane z naciskiem

— Hrabiego Groschen von Habenix, mego kuzyna, — odrzekłem bezczelnie z całą satysfakcją.

— Nie miałem szczęścia do ożenku, — westchnął Henryk sentymentalnie, skończywszy opowiadanie.

— Zdaje się jednak, — rzekła Emilia, — że pan kwestji tej nigdy serio nie traktował. Więc może i lepiej, że pan się nie ożenił.

— Już się z losem pogodziłem, — odrzekł. — Dziś mojem jedynym pragnieniem jest widzieć Aleksandra ożenionego, i huścić jego dzieciaki. Heł to razy swatałem go! Heł panienek znam, któreby z radością jego ofertę przyjęły! A on nie! Kiedy go bardzo przycisnę do muru, wtedy powiada: „zaczekam do jesieni — teraz wiosna — nikt się nie żeni”. — Przyjdzie jesień — mówi — „w karnawale, bo w jesieni w naszej sferze wesół się nie odprawia!” — Są to oczywiście wykryty, bo właśnie w naszej sferze jesień to doskonała pora roku: roboty się kończą — nadchodzi martwy sezon, zima, i wtedy można najwięcej korzystać z rozkoszy małżeńskich. Różne awanturki miłosne miałem tylko w porze zimowej. A gdy zary miłosne się kończyły, kończyła się zarazem zima, a zaczynał się sezon pracy i interesów, który siły nadwątłone poprawiał i na nowo człowieka stawiał na nogi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zabytki wielkopolskie i pomorskie

## Najstarsze dokumenty Bractwa Kurkowego w Grodzisku Wlkp.

W XVII stuleciu miasto Grodzisk przechodzi zmienne losy koleje, dzieląc dolę i niedolę całej ówczesnej Rzeczypospolitej. Z początkiem tego wieku (1616 r.) miasto niszczy pożar, a w kilka lat później ludność jego dziesiątkuje morowe powietrze, podczas którego szczególnego wstawiennictwa u Boga doznali grodziszczanie przez bł. Bernarda z Wąbrzeźna, czcigodnego sługę zakonu św. Benedykta w Lubiniu Poznańskim. Zresztą morowe to powietrze wracało prawie corocznie, czem przerażona ludność opuszczała mury miasta, kryjąc się w okolicznych lasach. Niemniejsze szkody przyniósł Grodziskowi przemarsz wojsk niemieckich tudzież szaradykuł, za którymi krok w krok kroczyły drożyna, głód i zaraza. Na domiar złego w roku 1689 miasto zgorzało doszczętnie; ze starej bowiem jego części pozostały tylko fara, plebanja i domki księżę.

Smutne to były zatem czasy dla miasta. To też podupada ono materialnie a w miejsce dawnego dobrobytu zagnieździła się nędza, w miejsce dawnej kultury umysłowej — ciemnota i zabobon, czego najdrastyczniejszym dowodem są liczne z tego czasu procesy o czarodziejstwo. Wreszcie panowanie Sasów i ciągle z tej racji walki wewnątrz kraju powodują kompletny upadek miasta. Przemarsze wojsk, kontyrbucje pożary, morowe powietrze, które w roku 1708/09 zabrało 500 ofiar, doprowadzają Grodzisk do ruiny a jego mieszczan do apatii i nierobstwa. Miasto, które ongiś szczyliło się dobrobytem, upada najwyraźniej z dnia na dzień. Przechodząc w początkach XVII stulecia w posiadanie możnej rodziny Opaleńskich, musiało płacić swemu dziedzicowi znaczne podatki, na które składały się cechy i żydzi. W roku 1786 kwota placona do dworu wynosiła okrągłe 17 300 złotych. Była to, jak na owe czasy, suma wcale pokładna, zważywszy, że handel ustał zupełnie, a rzemiosło, tak liczne i dzielne, w nielepszych znajdowało się warunkach.\*)

W tych czasach, t. j. w pierwszej połowie XVII wieku założono w Grodzisku Bractwo Kurkowe, co potwierdzają znajdujące się po dziś dzień w posiadaniu tegoż bractwa dwa dokumenty, pergamiны z lat 1669 i 1685, będące potwierdzeniami przywilejów najstarszego towarzystwa grodziskiego. Dokument pierwszy (z roku 1669) pisany piękną łaciną brzmi w tłumaczeniu następująco:

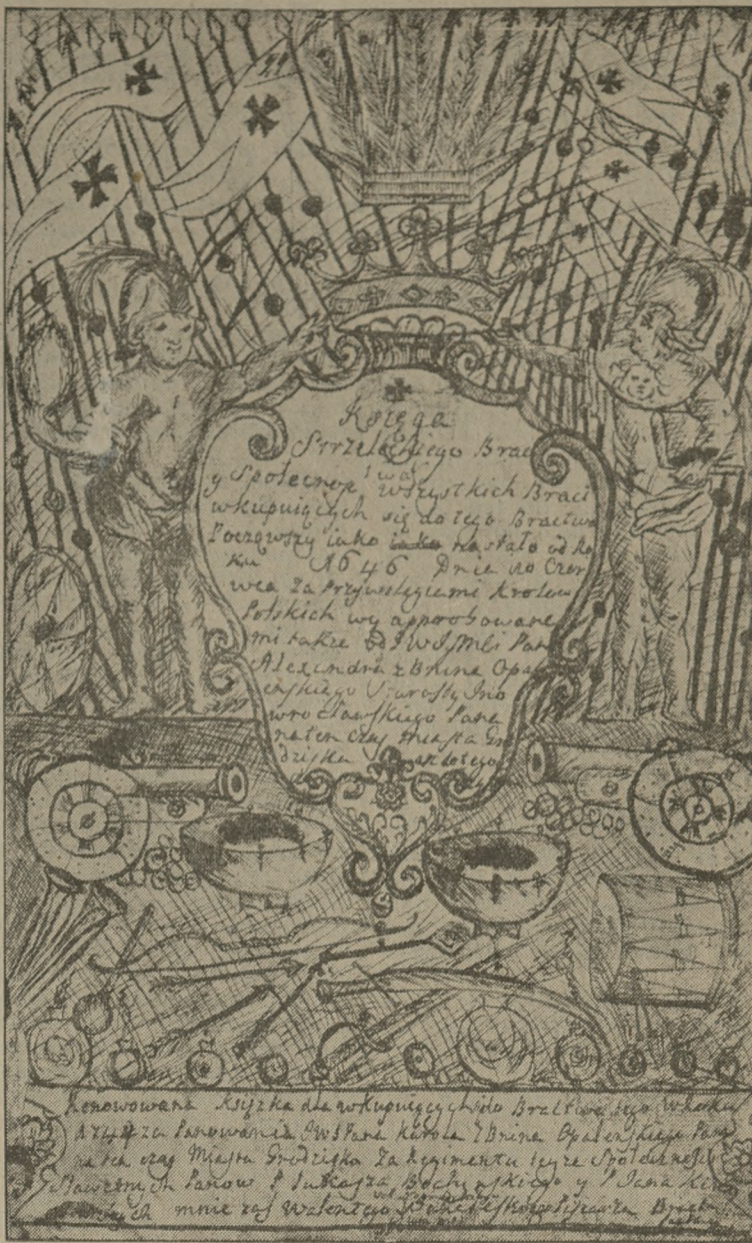
„Michał, z łaski Bożej Król Polski Wielki Książę Litwy, Rusi, Prus, Mazowsza, Zmudzi, Inflant, Wołynia, Podola, Siewierza, Smoleńska, Kijowa i Czerniechowa.

Oznajmiamy niniejszem naszym piśmem komu należy, wszem wobec i każdemu z osobna. Przedstawiono Nam pismo w imieniu obywateli miasta Grodziska w Województwie Poznańskim położonego — Wielmożnego Jana Opaleńskiego dziedzica. Dokument autentyczny

\*) vide: Władysław Stachowski „Kronika Miasta Grodziska”, jednodniówka, rok 1925.

reka Najjaśniejszego Jana Kazimierza Króla Polskiego naszego poprzednika podpisany i wielką pieczęcią królewską potwierdzony zawierający zezwolenie tegoż Najjaśniejszego Jana Kazimierza na założenie Bractwa Strzeleckiego mającego być utworzonym i urządzonym na wzór innych miast. Proszono nas byśmy ten sam dokument raczyli Naszą Królewską Powagą aprobować i zatwierdzić. Treść tego dokumentu jest następująca: Oznajmiamy niniejszem naszym piśmem komu należy wszem wobec i każdemu z osobna: Szcześnie wszystkich panujących na tem polega iż chluba i ozdoba jest nie tyle obszerna terytorja Królestwa swego wiekimi trudem obwarowane przyzdożyć najslawniejszymi i dla Rzeczypospolitej dobrze zasłużonymi obywatelami — lecz pozątem silnie obwarowane miasta wzmocnić jaknajwiększą liczbą osób zdolnych do odparcia niebezpieczeństw w razie nastającej potrzeby. Wiadomo bowiem wszystkim w jak ! cznych i jak niebezpiecznych przeszłych czasach wojennych owe sławne Królestwo Lechickie zostało nawiedzane przez rozmaitych nieprzyjaciół naszego Królestwa i dużo miast strażi twierdz i warowni zostało siłą zajętych — że wiele miast i powiatów zostało w perz obronnych i tak wyludnionych że ludność taką klęską przerażona w żaden sposób nie może się starać o dobrobyt doś wyreżony klęskami poprzednich wojen i nie może się czuć dobrze bez znajomości sztuki strzeleckiej. Wiadomo nam z doniesienia pewnych naszych doradców datychczas przy naszym boku żyjących że miasto Grodzisk w Województwie Poznańskim dziedzictwo Szlachetnego Jana Opaleńskiego wojewody poznańskiego od dłuższego czasu chce wedle obyczaju i zwyczaju innych miast naszych ćwiczyć się w sztuce strzeleckiej i że do pełnienia tej funkcji jest dużo odpowiednich obywateli w tem mieście. Proszono nas byśmy im w szczególnej naszej królewskiej łaskawości dali przywilej i pozwolili na założenie Bractwa Strzeleckiego.

My nie chcąc się sprzeciwić temu chwalebniemu ich zamiarowi — nawet owszem poczytuając im ten ich zamiar za rzecz sprawiedliwą i słuszną uważaliśmy że należy im dać i przyznać ten przywilej założenia wyżej wspomnianego Bractwa Strzeleckiego — jako i to dajemy i przyznajemy obecnem naszym piśmem. Skoro wspomniane miasto w miejsce które sobie owe Bractwo wybierze jako stosowne do strzelania mu przezrazczy i pozwoli te sztuce strzelecką w wyznaczonym miejscu w zwykłych dnach wykonywać to niech i potwierdzi artykuły i warunki świadczące o dobrym porządku według upodobania Bractwa jednak według zwyczaju innych miast naszych. Te zaś przywileje służące wspomnianym Bractwom Strzeleckim które tu ewentualnie nie są wymienione chcemy że by w naszym Królestwie Władzy mieć za wymienione i nadajemy je; uznajemy za święte i chwalebne. Chcemy żeby to wszystkim którym zależy — zwłaszcza Magistratowi i całemu obywatelstwu grodziskiemu było znane i polecamy żeby pozwolili zdającym ludziom na założenie wspomnianego Bractwa Strzeleckiego na nowo — żeby pozwolili im cieszyć się i bez przeszkód używać wolności praw przywilejów jak przepisów wyliczonych i tych które w innych miastach naszych są zwykle używane i aby nie odważyli się robić im jakichkolwiek trudności pod jakkolwiek postacią lub pretekstem lecz według tego naszego pozwolenia zupełnie i całkowicie przywilejów strzegli i zachowali — jako też starali się aby inni je obserwowali i przestrzegali. Tak też dla łaski naszej inaczej nie będą robili. Dla wiarygodności tej



Karta tytułowa księgi członkowskiej Bractwa Kurkowego w Grodzisku Wlkp. (z roku 1646).

rzeczy rozkazaliśmy to własnoręcznie przez nas podpisane utwierdzić pieczęcią królewską. Dan w Warszawie dnia 11 stycznia R. P. 1666 w 13 roku panowania naszego nad Polską i Szwecją. Jan Kazimierz — Król — Franciszek Prajmowski — zarządca kancelarii Królewskiej.

Miejsce pieczęci. My Michał Król na tę prośbę sprawiedliwie i łaskawie się zgadzamy i uważaliśmy że znajdujące się wyżej pismo należy w wszystkich jego punktach zdaniach artykułach i warunkach aprobować ratyfikować i potwierdzić jak też obecnie aprobujemy ratyfikujemy i o ile słusze w zwyczajach jest potwierdzamy i chcemy by otrzymało należną moc i ważność w ecej nienaruszalnej trwałości. Dla wiarygodności tej rzeczy rozkazaliśmy to pismo przez nas własnoręcznie podpisane utwierdzić pieczęcią królewską.

Dan w Krakowie na Sejmie Walnym Królestwa w dniu naszej szczęśliwej koronacji 10 października R. P. 1669 w pierwszym roku naszego panowania.

Michael Rex Hieronim Pinocki  
L. S. Najj. Króla sekretarz.

Drugi dokument z roku 1685 jest potwierdzeniem powyższego, a więc przywilejów Króla Michała z r. 1669. Przedłożony pergamin (cały, nieuszkodzony i dobrze zachowany, bez śladu podejrzaności) uwarowany pieczęcią wieszczą Wielkiego Kanclerza Królewskiego, znalazł i w Janie III gorliwego ratyfikatora. Tak więc:

„... niniejszem stanowimy by miał (dokument ten) zawsze i koniecznie moc i siłę należnej stałości wiecznej o ile nie sprzeciwia się prawu i jak jest u dokumentu w zwyczajach. Dla wiarygodności tegoż nakazaliśmy po podpisaniu przez Nas własnoręcznie potwierdzić go pieczęcią Królewską. Dan w Warszawie

dnia 7 czerwca R. P. 1685 w 12 roku naszego panowania.

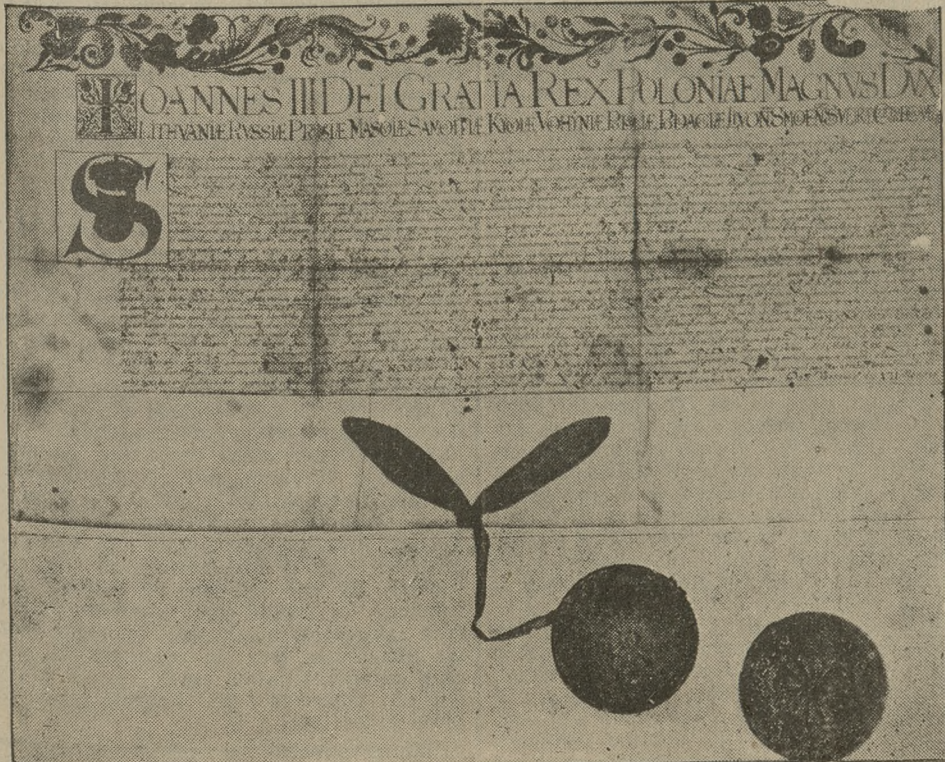
Joannes Rex Krzysztof Taranowski  
L. S. Krak. Warsz. Kancierz  
J. Kr. M.

Pergamiны powyższe przetrwały po dzień dzisiejszy w zbiorach grodziskiego Bractwa Kurkowego. Pierwszy z dokumentów wypełnił z biegiem lat dość dotkliwie a także ma uszkodzone pieczęcie, drugi — Sobieskiego — świetnie utrzymany, wykazuje ponadto piękną iluminację zdobniczą oraz niemniej piękny inicjał. Archiwum grodziskiej braci kurkowej przechowuje także oryginalną z roku 1646 księgę „wszystkich braci — w kupujących się do tego Bractwa”. Podpada prymitywny rysunek karty tytułowej, komponowany przez któregoś z domorosłych ówczesnych rysowników. Karta ta uległa niestety nieudolnemu przerysowaniu.

Znajdująca się na odwrocie księgi formułka przysięgi dla w kupującej się braci, brzmi następująco:

„My Przysięgamy P. Bogu Wszemmocnemu w Trocy S. Jedynemu iż my z Swoich własnych rusznic strzelać będziemy, od nikogo fałszywie nabytych, ale jak słusznosc i Prawo nasze Bractwu temu nadane, tak Sprawiedliwie strzelać będziemy nie dwiema kulami nabiciem, ale tylko jedną, ani od nikogo żadnego sposobu ani od obcych ludzi z postronnych stron niezażywać ale wedle Sprawiedliwości Boskiej strzelać będziemy. Tak nam Panie Boże dopomóż y wszyscy Święci.”

Dokumenty grodziskie chlubnie świadczą o przeszłości tamtejszych obywateli, ćwiczących swe „oczy i dłonie w ojczyzny obronie”.  
Hilary Majkowski.



Przywilej z roku 1685 króla Jana III, zatwierdzający Bractwo Kurkowe w Grodzisku Wielkop.

## „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie“ pod Dostojnym Protektoratem J. Em. Ks. Kardynała - Prymasa.

Dziś, o godz. 12-tej w południe, na sali Kina „Słońce” — Plac Wolności 6, mówić będzie

n. t. Ks. Prof. Posadzy

## Polacy w krainie palm i wiekuistej wiosny (z przezrociami)

Wykład poprzedzi słowo wstępne oraz recytacja p. Dyr. Nuni Młodziejowskiej: „Szczurkiewiczowej z „Pana Balcera w Brazylii” — Konopnickiej. Całkowity dochód przeznaczają się na Akcję Gwiazdkową dla naszej braci tułacej na obczyźnie.

Ceny miejsc: od 50 gr do 2 zł.

Przedprzedaż biletów w Księgarni św. Wojciecha, Pl. Wolności 1. W niedzielę, 11 października przy kasie od godz. 11-tej przed poł.

## Z życia Polonji amerykańskiej

**Co sądzą wychodźcy o stosunkach w kraju? — Ze Sejmu Zw. Nar. Pol. — Gramatyka polska po angielsku — Nowe Liceum polsko-katolickie — Co uchwalili Zjazd Legjonu Amerykańskiego? — Polak kandydatem na mayora m. Detroit — Jak zwalczają w Detroit nędzę — Trudne położenie miasta**

Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego“

Nowy Jork, we wrześniu.  
Wśród Polonji amerykańskiej szerzą się wieści o mającej wkrótce nastąpić zmianie w sferach rządzących w Polsce, w związku z coraz bardziej krytycznym położeniem kraju, upadającego pod brzemieniem bezładu i bezradności. Artykuły na ten temat, pojawiające się w prasie polsko-amerykańskiej, są wprost rewelacyjne. Nazwisko Ignacego Paderewskiego, wysuwane jest w wspomnianych artykułach na plan pierwszy, jako kandydata na Prezydenta Państwa Polskiego i jedyne go męża, mogącego wydobyc Polskę z bardzo przykrych sytuacji, spowodowanej pięcioletnią nieudolną gospodarką. Dziś zwracają się na niego oczy wszystkich Polaków, bez różnicy zapatrywań.

„Kurjer Narodowy“ pisze: „wobec nastrojów, panujących w Polsce, które przypominają okres w r. 1926, nawet apatyczna opinia publiczna mówi: „Niech się dzieje co chce, lecz obecny stan rzeczy musi być zmieniony.“

W artykule, nadesłanym do „Kurjera Narodowego“, zatytułowanym: „Paderewski ratunkiem Polski“, czytamy:

„... naród jest zdecydowany na zmianę stosunków w Polsce, bez względu na to, jakim sposobem i jakie skutki z tego wyniknąć mogą, aby tylko móc egzystować i przeżyć rozpaczliwie zapowiadające się czasy. Przerazone sfery sanacyjne przychodzą do przekonania, że jedynym ratunkiem jest pozyskanie poparcia Paderewskiego, chociażby nawet przez oddanie mu steru rządów w Polsce, by uspokoić naród i pozyskać zaufanie zagranicy, a temsamem niezbędna pożyczkę z Ameryki i Francji.“

„Ze czynione są zabiegi, by pozyskać Paderewskiego do rządu w Polsce, nie jest już dziś tajemnicą w Europie, lecz czy przyniosą one pożądanego skutku, to wielkie pytanie, wobec tego, że mistrz Paderewski, nauczony doświadczeniem, pomimo patriotyzmu i głębokiej miłości do swego kraju, nie będzie się więcej powodował jedynie uczuciem, lecz przede wszystkim rozumem i tylko wtedy przybędzie na ratunek, gdy będzie miał pewność, że on ze swymi ludźmi będzie rządził Polską i praca oraz wpływy jego nie będą wykorzystywane do partyjnej roboty rycerzy sanacyjnej wiary.“

Zdrowa myśl narodowo usposobionej Polonji wychodźczej wybija się ponad bałamuctwa „sanatorów“ amerykańskich i zaznacza już stosownym odruchem.

W Scranton obradował niedawno Sejm Zw. Narodowego Polskiego, najpotężniejszej organizacji polskiej na wychodźstwie. Na Sejmie zgromadzili się liczni delegaci i panie wydelegowane jako przedstawicielki żeńskich oddziałów. Nastroj zebrań ujawnił się w proteście przeciw działalności cenzora p. Sypniewskiego, który wprowadził Związek na tory „sanacyjne“. W wyborach, dokonanych podczas Sejmu weszły następujące osoby do zarządu: cenzorem, to jest kierownikiem Związku jest adwokat, p. Franciszek Świątlik, przedstawiciel Stronictwa Narodowego; wicecenzorem — dr. Pawłowski z Detroit; prezesem — p. Romaszkiwicz. Następny Sejm Związku odbędzie się w Baltimore.

Uchwałą Sejmu przeznaczono 5000 dol. dla inwalidów armji polskiej w Detroit i 2000 dla Tow. przyjaciół Zw. Nar. w Warszawie. Nowoobranym cenzorem p. Świątlik zaznaczył w mowie programowej, że Związek ustosunkuje się przyjaźnie do rządu polskiego i

działać będzie dla polskości na wychodźstwie, otaczając zwłaszcza młodzież polską opieką i poparciem. Na Sejmie uchwalono również ważne wnioski, dotyczące szkolnictwa.

Jeden z amerykańskich profesorów uniwersyteckich, wykładający na wydziale studjów słowiańskich, opracował podręcznik do gramatyki polskiej po angielsku. „Essentials of Polish Grammar“ — taki tytuł nosi książka — jest narazie jeszcze w rękopisie i oddana Fundacji Kościuszkowskiej do przejrzenia, poprawienia i zaopiniowania o jej użyteczności. W razie przychylnego sądu rzeczoznawców i żywszego zainteresowania się podręcznikiem, przystąpi Fundacja Kościuszkowska do wydania książki, w czym zasili ją pomocą finansową Kolegium Związkowe. Gramatyka polska po angielsku przeznaczona jest dla Amerykanów polskiego i angielskiego pochodzenia, którzy w szkołach średnich, t. zw. „High Schools“, lub na uniwersytetach pragną uczyć się po polsku na podstawie znajomości języka angielskiego. Podręcznik jest również ważny dla szkół dokształcających i parafjalnych, gdyż zaspokoić może potrzebę, jaka pod tym względem wylania się już od lat kilku. Jeżeli zainteresowanie się książką okaże się rzeczywistym, gramatyka polska po angielsku wyjdzie już w roku przyszłym. Byłoby to bardzo skutecznym posunięciem sprawy języka polskiego w Ameryce, dopomagając do jego rozpowszechnienia wśród zainteresowanych Polak Amerykanów.

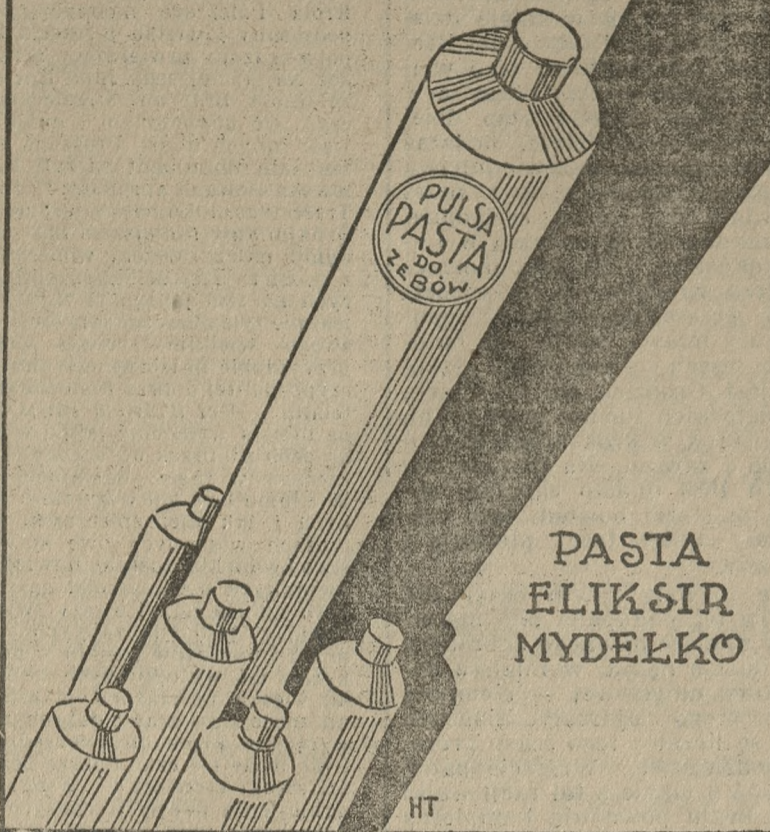
Polonia buffalaska w parafji św. Jana Kantego wybudowała za staraniem swego proboszcza, ks. Andrzeja Garstki, wspaniałe i obszerne Liceum polsko-katolickie, przeznaczone dla młodzieży parafjalnej. Budynek, jeden z najpiękniejszych wśród istniejących pośród parafji katolickich diecezji buffalaskiej, wzniesiony kosztem 500 tys. dol., wyposażony jest w bibliotekę dla młodzieży, sale klubowe, audytorjum na 3000 osób, ze sceną, osobny lokal dla skautów i posiada kręgielnię, salę bilardową i obszerną jadalnię. Po uroczystym poświęceniu gmachu oddano go do użytku młodzieży parafjalnej.

Zjazd Legjonu Amerykańskiego, organizacji najpierwszej w Stanach, mającej wielkie wpływy i znaczenie, odbył się w Detroit. Obrady Zjazdu dotyczyły kwestyj najbardziej palących, to jest walki z bezrobociem i sprawy prohibicji. Na konferencji Komisji do zwalczania bezrobocia, stworzonej przez Legjon Amerykański, zażądano od Hoovera, aby wyjaśnić, dlaczego dotąd nie wypełniono obietnicy dania ludziom zatrudnienia i nie przystąpiono do wykonania programu budowlanego, chociaż siedemset pięćdziesiąt tysięcy weteranów z wojny światowej czeka na pracę a po za nimi nie mają zatrudnienia całe miliony ludzi.

Podczas konferencji uchwalono plany, mające ratować przykrą sytuację byznesową, które Legjon Amerykański stara się przeprowadzić. Między innymi jest w projekcie warzenie i legalna sprzedaż piwa, które mogłoby zatrudnić jeden i pół miliona ludzi. Nie wiadomo jednakże, jak zdoła Komisja ten ostatni projekt przeprowadzić, wobec nieugiętego stanowiska prezydenta Hoovera, który nie zamierza składać wniosku w kongresie w sprawie warzenia piwa. Na konferencję Legjonu przybyło 25 gubernatorów i znaczna liczba przedstawicieli świata handlu i finansów.

Polonia detroicka przyjęła z zadowoleniem wiadomość o zgłoszeniu kandydatury na mayora miasta przez p. Jana Sosnowskiego, b. posta do kongresu St. Zjedn. z miasta Detroit. Pan S. znany jest wśród Polonji z pracy społecznej, politycznej i narodowej. Wychodzi on z listy partji republikańskiej, a cieszy się poparciem rodaków i częściowo inonarodowców. Detroit jest czwartym z kolei największym miastem w Stanach, zamieszkanym licznie przez ciężko pracujące wychodźstwo polskie, które radeby było widzieć rodaka na stanowisku czołowym miasta.

## PRZODUJĄCE ŚRODKI DO PIELĘGNOWANIA ZĘBÓW



**FR. PULS S.A.**

TP 401

Detroit, ciesząc się do niedawna pomyślną sytuacją swych mieszkańców, jest w stanie wyczerpania finansowego i broni się jak może przed bankructwem.

Miasto utrzymuje tysiące bezrobotnych i na ten cel wydało w bieżącym roku finansowym około 17 milionów dol. Ubiegłej zimy miasto dostarczało żywności i opału i opłacało mieszkania dla 46 tysięcy rodzin bez pracy. Utrzymanie bezrobotnych kosztowało miasto 2 i pół miliona dol. miesięcznie. Na pokrycie tych nieprzewidzianych a koniecznych wydatków Detroit musiało zaciągać pożyczki i walczyć obecnie z trudnościami.

Całe szczęście, że Ford powoli otwiera niektóre oddziały swych fabryk i ściąga ludzi do pracy, tak że chociaż część naszych biedujących rodaków znajdzie zatrudnienie.

B. R.

## HEMOGEN KLAWE

naśladują, jednak tylko oryginalny z firmą KLAWE leczy osłabienie, wycieńczenie, nerwy.  
Tw 1274

Początek nowej epoki w dziejach lecznictwa — to utrwalone preparaty roślinne. Hemoroidol — środek roślinny leczy hemoroidy, żyłaki. Hemoroidol — Rawski jest to utrwalony wyciąg z kasztanowca indyjskiego w postaci kropeł do użytku wewnętrznego i czopków. Skład główny: Apteka Magistra J. Rawskiego, Warszawa, Marjańska 12 (nar. Twardej) nw 6167



„Miss Polonia“  
**ZOFJA BATYCKA**

najpiękniejsza  
kobieta Polski

używa stale do twarzy i rąk kremu „Neige de Fleurs“ Kwiat śnieżny, który działa cudownie na upiększenie cery.

Wszędzie do nabycia.  
np 5861

chowano kości na cmentarzu katolickim. Krótko potem znaleziono jednak na tam samym miejscu jeszcze szereg dalszych szkieletów niewątpliwie współczesnych, podobnie dobrze zachowanych, lecz legitymujących się znalezionymi wewnątrz naczyńmi glinianymi i zabytkami bronzowymi jako pochodzące z początku okresu rzymskiego, z I. w. po Chr. Omyłka w określeniu wieku wynosiła więc tylko... tysiąc dziewięćset lat! Coprędziej oczywiście wykopano śmiertelne szczątki biednego poganina, pogrzebane w skrzynce drewnianej na cmentarzu katolickim, aby je przenieść dla badań antropologicznych do Działu Przedhistorycznego Muzeum Wielkopolskiego, dokąd dostała się także wartość reszty odkrytych grobów.

W każdym więc wypadku odkrycia szkieletów ludzkich należy przedewszystkiem stwierdzić, czy groby nie są wyposażone w zabytki, pozwalające odnieść je do czasów przedhistorycznych, np naczyń glinianych, ozdoby bronzowe lub paciorki szklane czy bursztynowe, narzędzia i broń żelazna. W takim razie zbadanie odkrytych szkieletów nie należy do władz sądowo-lekarskich, lecz do prehistorji. Którego coprędziej należy uwiadomić o odkryciu, aby ochronić przed zagładą cenne zabytki przeszłości. J. K.

**POPIERAJCIE TANIE KUCHNIE BO ONE KARMIA WSZYSTKICH GŁODNYCH!**

Skórzana papierośnica

Za 50 wieczek z pudełek tutek (gilz)

**ALTESSE**

Mokka — pełnowatki

Uwaga: Luksusowe tuteki z różnorodnymi kolorowymi ustnikami.

## Co widział nuncjusz papieski w Poznaniu?

**Relacja nuncjusza Rangoniego z roku 1606 — Budownictwo i handel Poznania — Uprzejmość i przepych mieszkańców — Jak mówią po polsku? — Tradycja godna poparcia**

Ogłoszono niedawno w nowym zeszycie „Pamiętnika Biblioteki Kórnickiej” wiadomość o nieznanym dotąd relacji z pobytu nuncjusza papieskiego w Polsce. Relacje legatów i wysłanników Watykanu, którzy zdawali Stolicy Apostolskiej sprawę ze stosunków panujących we wszystkich dziedzinach życia, mają wielkie znaczenie dla poznania przeszłości. Niektóre z nich są wprost opisem kraju i jego stosunków, urządzeń i odrębności, a często przynoszą szczegóły skądinąd nieznanne, ważne dla historyka, nieobojętne dla szerszych kół.

Do takich obszernych i ciekawych należy relacja nuncjusza Rangoniego, odzyskana w rękopisie Biblioteki Kórnickiej, którą już niezapomniany Tytus Działyński zamierzał ogłosić drukiem, a obecnie p. St. Bodniak podaje obszernie jej streszczenie. („Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej. II., str. 26-49.)

Nuncjusz Rangoni miał sposobność dobrze zapoznać się z Polską, bawił tu bowiem przez lat ośm, od roku 1599—1606, za panowania Zygmunta III. Odegrał wybitną rolę w sprawie Dymitra Samozwańca i przyczynił się do nawrócenia przyszłego cara, z królem Zygmuntem III zaś utrzymywał stosunki bliskie i serdeczne. W przeciwieństwie do innych wysłanników papieża miał sposobność poznać dokładnie Polskę dzięki licznym podróżom, oraz wybitnemu zmysłowi obserwacyjnemu. Widać, że zadał sobie wiele pracy w opisie kraju, korzystał zarówno z istniejącej literatury, jak podawanych mu objaśnień. Dzięki temu relacja nuncjusza Rangoniego może być, jak stwierdza jej wydawca, zaliczona do najprzedniejszych, jakie dotąd znamy ze spuścizny nuncjuszków w Polsce. Obfitość rzetelnych informacji, podanych w formie obiektywnej, kreslonych starannie i bez zastrzeżeń, pozwala ją nazwać dokładnym przewodnikiem lub swego rodzaju encyklopedją wiadomości o Polsce.

Jakże w tej encyklopedji wygląda Wielkopolska i Poznań? W porównaniu z innymi autorami relacji, którzy ograniczali się często do skąpych kilku słów i ogólników, Rangoni rozpisuje się szerzej. Dowiadujemy się o Wielkopolsce, że jest przeważnie równinna, dobrze uprawna i bogata, nie tak lesista, jak reszta kraju. Gniezno słynie z nabożeństwa do św. Wojciecha. Nietylko z Polski, ale z innych krajów, szczególnie z Niemiec, dążą liczne tłumy do jego grobu. Kalisz sławny jest z tego, że posiada kolegium jezuickie i seminarjum zwane bursą. W bursie kaliskiej pobiera wychowanie 60 osób z biednej szlachty, która się tu uczy „le buone lettere e costumi”, czyli innymi słowy przemienia sarmacką dzikość na renesansowy poler i dobre obyczaje. Bydgoszcz słynie z połowu łososi itd.

A Poznań? Nuncjusz Rangoni darzy stolicę Wielkopolski widoczną sympatją. Można nawet powiedzieć, że wyróżnia ją wśród innych miast polskich. W Krakowie nie wszystko mu się podobało. Zachwycony był wspaniałością Zamku na Wawelu i stwierdza, że rezydencja królewska wywarła nań wielkie wrażenie. Mniej podobała mu się natomiast katedra wawelska, która chociaż najbogatsza „non è bella d'artificio”, o Akademji krakowskiej zaś nadmienia, że kiedyś była bardzo sławna, dziś natomiast z trudnością podtrzymuje dawne imię. Sąd o Poznaniu natomiast nacechowany jest wielką zyczliwością. Miasto samo nie jest nazbyt wielkie, odznacza się licznymi budowlami na sposób włoski i niemiecki (fabricata all' Italiana e Tedescha). Przebywa tu wiele rzemieślników swoich i obcych. Handel miasta jest bardzo ożywiony. Ciekawa jest wiadomość o niezwyklej uprzejmości i wspaniałym przepychu (politezza et splendidezza), jaką odznaczali się Poznańczycy w epoce renesansu... Niektórzy sądzą — powiada dalej Rangoni — że pod względem tych cnót miasto Poznań wyprzedza wszystkie inne miasta Polski, „preferendola quasi a Cracovia”.

Wogóle Wielkopole, biorąc a sumptu za nazwy swego kraju, „uważają się za wyższych ponad inne dzielnice polskie i śmieją się z ich mowy, poczytując ją za mniej czystą i poprawną w porównaniu ze swoją”. Pierwsze spostrzeżenie nie zawiera

nic nowego, był to ulubiony i nie raz spotykany w dawnej literaturze parol mieszkańców Wielkopolski. Ciekawszą natomiast jest druga wiadomość. Z kogo się mogli naśmiewać, kogo uważać za mniej czysto i poprawnie mówiących? Odpowiedź na to pytanie daje sam nuncjusz Rangoni w ustępie poświęconym opisowi Mazowsza i jego stolicy wspaniale rozbudowanej Warszawy. Na Mazowsza, wedle relacji Rangoniego, „ziemia jest piaszczysta i nieurodzajna, mieszkańcy odznaczają się piękną postawą i zuchwałym umysłem. Po polsku mówią mniej czysto, jak w innych prowincjach państwa”.

Niewątpliwie przedmiotem krytyki Wielkopolan była wówczas wymowa sąsiadującego z nimi Mazowsza. Mogli być słusznie dumni i przekonani o swej wyższości. Trzeba pamiętać, że późniejszej Kongresówce daleko było wówczas do charakteru stołecznego. Wyrazem pewnej prymitywności kulturalnej Mazurów była ich mowa, odrębna od innych dzielnic i drażniąca z tego powodu uszy mieszkańców dzielnicy piastowskiej. Język potoczny ówczesnej Warszawy nie zdolał się być jeszcze wznieść na wyżyny stołeczne i władcze, nie pozbył się ludowego szeptenia, które nazwano mazurzeniem. Daleki od poluru i wydzwiku, nieociosany w literaturze, która dopiero była w powiśkach na gruncie Mazowsza. Naśmiewano się z Mazurów, że znają tylko pięć słów wogóle, które wargi powtarzają, że dopiero Judasz nawrócił ich na prawdziwą wiarę, a mowa ich tak dalece jest niegodna, że używają jej gdzie indziej jedynie ludzie opętani od diabła.

Z tej racji wiele wynikało awantur i starć z mieszkańcami innych dzielnic. Jedną taką groźną sprzeczką wśród żaków wszechnicy Jagiellońskiej jeszcze za czasów Zygmunta Staroego opisałem obszerniej w książce p. t. „Na końcu Języka”. Odgłosy tych znamienitych sporów o język potoczny doszły do uszu sumiennego obserwatora, jakim był nuncjusz Rangoni, który zauważa ponadto, że biskupstwo poznańskie przynosi około 40 tysięcy florenów rocznego dochodu, wliczając klasztory i kościoły, oraz nadmienia, że miasto posiada własną drukarnię (Neringa).

Jakże charakterystyczna jest ta ambicja Wielkopolan w epoce renesansu. I jak znamienita dla ich natury plemiennej wogóle. Dbają o czystość swego języka i chlubią się nim. Dzieje późniejsze, okres upadku w dobie wojen szwedzkich, potem epoka ciężkiej walki o byt narodowy wogóle nie sprzyjały rozwojowi tych ambicji. W okresie zaboru zachwyciło się słownictwo, osłabnąć też musiała, wobec innych pilniejszych kłopotów, troska o najwzyszą, literacką poprawność mowy. Wyśmiewanym w XVI wieku mieszkańcom Mazowsza łatwo przyszło wziąć górę. I gdyby nuncjusz Rangoni pod koniec XIX stulecia zjechał do Poznania, nie powitałyby go huczny śmiech i prześmiewki z mowy innych dzielnic. Dzisiejszemu pokoleniu łatwiej nawiązać do tych renesansowych ambicji pięknej wymowy. Powinna z nich korzystać i nie ustawać w dążeniu do dawnej świetności języka. Łatwiej o to dziś nawet, niż w innych dzielnicach, wobec braku psujących czystość języka mniejszości narodowych. Wystarczy odrzucić naloty urbanistycznej, często zaśmieconej gwary i przyłożyć ucho do ziemi, aby się natknąć na czysty kruszc polszczyzny, pachnącej jak świeżo odrzucona skiba ziemi na wiosnę.

Jest jedna cecha znamienita, która pozostała wśród właściwości Wielkopolan w tej mierze. To ich postawa wobec języka wogóle. Czujność i troskliwość, z jaką dziś odnosi się do spraw czystości języka. I jak nad nią, szczególnie w młodym pokoleniu, współpracują.

Weźmy taką chociażby zaniedbaną dziedzinę terminologii zawodowej. Wiele ma z tem kłopotu Warszawa i Kraków, nowe określenia wprowadzane w miejsce słów obcych przyjmują się tam bardzo opornie. Natomiast rzemieślnik wielkopolski rad przyjmuje nowe, rdzennie polskie nazwy narzędzi, urządzeń itp. w dziedzinach, w których cała Polska posługiwała się dotąd wyrażeniami albo żywcem niemieckimi, albo niezdarnie przekutymi z tego języka.

I w życiu potocznym również. Takie np. gilzy. Niedawno wprowadzono nową rodzimą nazwę na ten artykuł codziennej potrzeby. Nazwano je „związkami”. Można wątpić, czy się to łatwo i rychło przyjmie. Bo każda z dzielnic ma już swoje nałogowe i tradycyjne słowo na określenie tego przyboru. Małopolanin trwa przy swoich „tutkach”. Nazwa niezła, trafnie spolszczona, ale niewygodna, bo dwuznaczna. Na Kujawach i Ma-

zowszu tutka oznacza przedewszystkiem torebkę z papieru. Podobnie Warszawiak niełatwo pozbedzie się swojej „gilzy”. Cóż ma robić i gdzie szukać poparcia nowa, wcale zręczna „związka”? Chyba tylko u palaczy wielkopolskich znajdzie opiekę i poparcie. St. Wasylewski

## Gdzie znajdują się skarby króla hiszpańskiego?

Król Alfons hiszpański, przeczuwając widocznie przewrót, który go miał pozbawić tronu, zawczasu pomyślał o zabezpieczeniu swego bardzo znacznego majątku. Część tych bogactw wysłano już z końcem roku ubiegłego do Czechosłowacji, do zamku Lubochnia, własności hr. Jana Zamoykiego. Zamek Lubochnia położony jest niedaleko granicy polskiej, o jakie pół godziny drogi samochodem od Nowego Sącza. Trzy wagony, jakie nadeszły z Hiszpanji pod silną strażą, zawierały starożytnie meble, dzieła sztuki z 15 i 16 stulecia, przepyszne miniatury mistrzów szkół hiszpańskiej i odrodzenia, rzeźby marmurowe, biżuterje i wyroby z złota o bezcennej wartości, dywany, których wartość jest wprost bajkowa. O niesłychanej wartości tej przesyłki świadczy m. in. fakt, że skrzynie zawierały m. in. całe szczerzłote zastawy, 144 półmisków złotych itd.

Właściciel Lubochni Jan hr. Zamoyki, wielokrotnie spokrewniony jest z rodziną królewską Bourbonów. Matka jego Karolina Bourbon jest ciotką króla Alfonsa, zona jego infantka Izabella, córka Don Carlosa i zmarłej infantki Marii, siostry króla Alfonsa.

Zamek w Lubochni będzie przebudowany kosztem miliona dolarów dla ekskróla Alfonsa. WIP.

## Złoto dla Europy

Obecnie znajdują się liczne transporty złota w drodze z Ameryki do Europy, w tem 14 milionów dolarów dla Francji. Dalsze transporty przeznaczane są dla Belgji i Szwecji. Największy transport idzie do Anglii. W. i P.

## Do wszystkich matek dbałych o zdrowie swych dzieci!

Matki!... Wiecie chyba, że ciało małego dziecka jest zbyt wrażliwym, aby je pielęgnować pierwszym lepszym, źle spreparowanym i nieaseptycznym pudrem, który niejednokrotnie powoduje niedolegliwość i choroby skóry u dzieci. — Wybór przeto właściwego pudru powinien być dla Was, Matki, kwestją zasadniczą. Pamiętajcie, że najlepiej pielęgnować ciało dziecięce sterylizowany puder dla dzieci „Borsal”, usuwający bez śladu zacierwienie i wyprzalość skóry, wytwarzany przez fabr. chem. R. Barcikowski Sp. Akc. w Poznaniu. Do nabycia w każdej aptece i drogerji. Pp 7813-39,193



Jak oni rozumieją „federację”.





# KULTURA FIZYCZNA

## Po tegorocznym „maratonie“

Nie pomniejszając wartości znaczenia innych konkurencji lekkoatletycznych, stwierdzić należy że jednym z najcenniejszych jest zwycięstwo w biegu maratońskim. Przebiec 42 kilometry 195 metrów w czasie niecałych trzech godzin, to wysiłek, którego nie można zbyć krótką notatką dziennikarską. Ile hartu i tężyzny fizycznej połączonej z ogromną siłą woli potrzeba do zdobycia zaszczytnego tytułu mistrza Polski w biegu maratońskim. Dokonał tego w ubiegłą niedzielę sokół Stefan Bartkowiak z gniazda w Żabikowie, należący do poznańskiej sekcji lekkoatletycznej. Już w roku ubiegłym w biegu maratońskim odbywającym się w Poznaniu zajął on drugie miejsce. To też jego obecne zwycięstwo nie zdziwiło nas zupełnie i warto temu sukcesowi poświęcić nieco uwagi.

Po dokładnym badaniu wszystkich zawodników na które składało się ustalenie tętna w spokoju, ciśnienia krwi, leżąc i stojąc spirometria, stan serca i płuc, tętno po próbie biegu na 800 mtr. i tętno po dwóch minutach — stanęło na starcie 16 zawodników z wszystkich stron Polski. Jak wielką wagę przywiązują władze wojskowe do powyższego biegu świadczy najlepiej fakt, że starterem był p. gen. Thommee. Start odbył się na wzgórzu Myśliczkowskim pod Bydgoszczą, a trasa prowadziła do 18 klm. szosy gdańskiej i z powrotem na stadion miejski, gdzie po jednym okrążeniu biegni była meta.

Cheąc dowiedzieć się bliższych szczegółów od samego zwycięzcy udajemy się do sekretariatu Poznańskiego Okręgu Sokola w celu skomunikowania się z Bartkowiakiem. Tam nie o zwycięzcy nie wiedzą, gdyż po zawiadomieniu go, że jest zgłoszony do biegu maratońskiego pojechał do Bydgoszczy, zrobił swoje jak mógł najlepiej i spokojnie pojechał do domu. Prosimy zatem o zawiadomienie Bartkowiaka aby odwiedził naszą redakcję i już w następnym dniu sympatyczny, tryskający zdrowiem nasz maratończyk zjawiał się. Opowiada o swym zwycięskim biegu z ogromną prostotą i chwilami wydaje się, że nawet nie docenia w pełni odniesionego sukcesu.

Sam liczy 23 lata jest z zawodu instalatorem, po zwolnieniu w styczniu z wojska, nie ma żadnego zajęcia i mieszka stale w Żabikowie. Będąc w pogoni za pracą nie mógł trenować z powodu nieregulowanego trybu życia. Krótkie biegi go męczą, natomiast dobrze się czuje przy dalszych dystansach powyżej 10 klm.

Otrzymałszy zawiadomienie o zgłoszeniu do maratonu — opowiada nam Bartkowiak — w Bydgoszczy, zjawiał się w sobotę na boisku w Poznaniu w celu odebrania przyznanych mu przez sekcję na podróż i utrzymanie 25 zł. Ponieważ sekretariat był już zamknięty i wyjazd jego z powodu braku gotówki stał pod znakiem zapytania. Po dłuższym bieganiu pożyczyl potrzebne pieniądze i w sobotę wieczorem wsiadł do pociągu, przybываяcego około godz. 23 do Bydgoszczy, gdzie na dworcu oczekiwał Orłowski członek gniazda Poznań-Sródmieście, który się nim zaopekował. Po północy udał się na spoczynek i wstał nazajutrz dość wcześniej aby postarać się dopuszczenie do biegu gdyż badanie lekarskie odbyło się już w sobotę. Wszystkie formalności szczęśliwie załatwiono i znalazł się o oznaczonej godzinie na starcie.

Odrzucając Stanisław Modzelewski z krakowskiej „Wisty“ przebywając pierwsze 5 klm. w czasie 17 minut. 10 klm. — w 37:30 min., 15 klm. —

56.20 min., 20 klm. — w 1 godz. 10. Do 15 klm. Bartkowiak biegł jako piąty na półmetku był już drugi, a 25 klm. minął pierwszy w czasie 1 godz. 52 min. i od tego miejsca już nie oddał prowadzenia. Trzydzieści kilometrów pokrył w 2 godz. 05:30 min., 35 klm. — w 2 godz. 28:30, 40 klm. — w 2 godz. 50 m.

Organizatorzy biegu wywiązały się ze swego zadania naogół dobrze, nie pamiętali jednak o stacjach odżywczych na trasie. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności przebywa w Bydgoszczy wymieniony p. Orłowski, który w czasie biegu towarzyszył na rowerze Bartkowiakowi, wioząc za sobą pożywienie. Pierwszy posiłek w postaci chleba z masłem i wody z sokiem przyjął Bartkowiak po 25 klm., a drugi — po 30 klm. Idąc, aby nie tracić cennego czasu zjadł chleb poczem biegł dalej.

Trasa była bardzo dobra prowadziła szosą, a zaledwie jeden kilometr drogą polną. Do półmetku mieli zawodnicy wiatr z boku, a później biegli pod wiatr, który był ostry i chwilami formalnie oddech zatykał.

Pierwszy przerwał taśmę Stefan Bartkowiak, w doskonałej formie w czasie 2 godziny 57:46. Mimo ostrego finiszu tętno przy badaniu lekarskim wynosiło tylko 118 na min., ciśnienie krwi 130 mm. Hg. Drugi prawie o 10 min. później przybył Bronisław Freyer z „Cracovii“ w czasie 3 godz. 07:18 (tętno 133, ciśnienie 140 mm Hg), 3 Soduła Szczepan z Łodzi, 4 Jan Pile z warszawskiej „Polonji“, 5. Franciszek Buczyński z „Polonji“ 6. Roman Książniakiewicz z poznańskiej „Warty“ w czasie 3 godz. 21:57, 7. Bronisław Nowakowski z „Warty“ w czasie 3 godz. 24:39, bardzo wyczerpany tak, że musiano dać mu nawet specjalny zastrzyk. 8. Bogdan Kluge z „S. M. P.“ Poznań w czasie 3 godz. 32:37, 9. Romuald Włodarczyk ze stołecznej „Polonji“, 10. Józef Brzeziński z Łodzi, 11. Zygmunt Kustra z Lublina. Biegu nie ukończyli: Stanisław Modzelewski z krakowskiej „Wisty“, Stanisław Jaworski (61 pp. Bydgoszcz), Władysław Twardo (AZS. Warszawa), Józef Sitko (Pogoń Katowice), i Wacław Nowakowski (Astorja Bydgoszcz).

Pierwszy bieg maratoński w Polsce odbył się w roku 1924. Wówczas zwyciężył Szelestowski w czasie 3 godz. 13:10; 1925 r. — Orczykowski 3 g. 45:16; 1926 — Alfred Freyer 2 g. 56:45; 1927 — Alfred Freyer 3 g. 09:57; 1928 — Buczyński 3 g. 09:04; 1929 — Milcz 2 g. 57:55.4; 1930 r. — Bronisław Freyer 3 godz. 04:57.

Bartkowiak uzyskał zatem drugi z kolei czas po niezapomnianym śp. Alfredzie Freyerze, który jednak swego rekordowego wyniku w następnym roku już nie powtórzył. Należy tu podkreślić, że tegoroczny zwycięzca przyszedł do mety zupełnie świeży, finiszując brawurowo i bez większego wysiłku mógłby uzyskać wynik znacznie poniżej 2 g. 50 min., gdyby nie brak ścisłych informacji co do odległości, jaka mu pozostała w drugiej połowie powrotnej drogi. Na tym dystansie Bartkowiak przy pewnej pieczy nad nim podczas biegu, może sprawić jeszcze niejedną niespodziankę, warto też, aby zwrócili na naszego maratończyka uwagę miarodajne władze sportowe w związku z przyszłoroczną olimpiadą. Po racjonalnym treningu ma on wszelkie dane godniej reprezentować barwy polskie niż niejedni proponowani zawodnicy w innych dziedzinach, a formalnie zrobił swoje: uzyskał czas poniżej ustanowionego przez PZLA kwalifikacyjnego minimum t. j. 3 godz.

## Przed olimpiadą zimową

Tylko kilka miesięcy dzieli nas od rozpoczęcia tak zwanej olimpiady zimowej, więc czas wielki zastanowić się nad tem, jakie przygotowania natury sportowej i finansowej poczyniły już w tym roku zainteresowane związki, oraz czy udział Polski w obecnych warunkach ekonomicznych jest absolutnie nieodzowny.

Badając bliżej samą sprawę, dochodzimy do przekonania, iż tylko narciarstwo i hokej na lodzie wchodzić mogą w rachubę w wypadku zorganizowania ekspedycji polskiej na olimpiadę zimową w Lake Placid. Przystąpimy więc do krótkiego omó-

wienia ewentualnych szans tych dziedzin.

Od czasu mistrzostwa Europy w Zakopanem przed 2 laty, kiedy to nasi czołowi zawodnicy z Bronkiem Czechem na czele odnosili duże sukcesy, forma polskich mistrzów znacznie się obniżyła, czego odwdodem są zesłoroczne niepowodzenia. Starsi narciarze z pierwszej klasy seniorów przekroczyli już kulminacyjny punkt swoich możliwości, a młodsza klasa jak obaj Marusarze, Sieczka itd. są dopiero znakomitym materiałem na przyszłość i zamało otrząskani z zagranicą. W tych warunkach należy uważać

wystanie naszych narciarzy do Lake Placid za niewskazane ze względów sportowych, gdyż nie ma mowy o jakichkolwiek sukcesach, a koszt udziału w igrzyskach jednego zawodnika wynosi 700 dolarów.

Podobnie przedstawia się sytuacja w hokeju na lodzie. Mistrzostwa Europy z udziałem przeciętnej drużyny Kanady w Krynicy udowodniły wszystkim niezbicie, iż poziom gry podniósł się zagranicą w znacznie wyższym stopniu niż w Polsce. Jeżeli w najkorzystniejszych dla nas warunkach, zatem na własnym gruncie zachęcani przez własną publiczność i mając do dyspozycji nieograniczony rezerwoar graczy zapasowych zdołaliśmy się zaledwie i to z trudem ułożyć na czwartym miejscu — w takich warunkach trudno wogóle marzyć nawet o jakichś szansach w Ameryce. Na dobitkę utraciliśmy definitywnie tak wybitnych graczy jak Adamowski i Tupalski, którzy w Krynicy połamali po mistrzostwach swe kije na znak ostatecznego wycofania się z szeregów czynnych zawodników.

Czy wobec powyższego warto wogóle wyjeżdżać za morze? Ze swej strony wyrażamy poważne wątpliwości i nie będziemy prawdopodobnie odosobnieni.

Poza tem wchodzi w grę momenty finansowe. Prezes Zw. Kokeja na Łodzi, dr. St. Polakiewicz, posiada co prawda „murowane“ stosunki w sferach miarodajnych i dotąd zawsze

zdołał wystarać się o subwencje, lecz przy obecnych wielkich oszczędnościach jest to zupełnie wykluczone. Nie wyobrażamy sobie, aby w okresie takiego kryzysu mogli znaleźć się pieniądze na podobne, zupełnie nieproduktywne cele, byłby to bowiem raczej wyjazd dla przyjemności, lub najwyższej treningu, na co nas w obecnych warunkach nie stać i co byłoby nawet karygodne ze względu na panującą ogólną nędzę.

Związek Związków zebrał dotychczas 50.000 zł na olimpiadę zimową i letnią. Lepiej więc te pieniądze zużyć na cele sportowe wewnątrz kraju, biorąc pod uwagę, że za cenę wysłania jednego zawodnika tj. za 700 dolarów można mieć nierwszorzednego trenera zagranicznego w każdym dziale sportu przez pół roku!

Reasumując artykuł dochodzimy do wniosku, że zarówno ze względów sportowych jak i przedewszystkiem finansowych nie należy obciążać olimpiady zimowej, a za to skoncentrować cały wysiłek w kierunku zbierania funduszy na wyjazd kilku pięściarzy, lekkoatletów i szermierzów do Los Angeles, będą tam bowiem mieli większe szanse niż w Lake Placid. Ponadto podstawowa jest właściwie olimpiada letnia, posiada też wybitnie reprezentacyjny charakter i bardziej wskazana, a nawet poniekąd konieczna z ogólnonarodowego punktu widzenia jest tam nasza obecność.

## Po sezonie pływackim 1931 r.

III.  
Znamiennym jest również wzrost zainteresowania piłką wodną. Ktoś żartobliwie zauważył, że skoro zaszyły dwa wypadki czynnych napaści na sędziego (w Poznaniu i Krakowie) to...

jest to dowodem wzrostu zainteresowań tym sportem. Biorąc wszakże żart na stronę, stwierdzić trzeba jednak, że wyryk taki, choć mało pożądany, jest jednak symptomatyczny. Musi jednak ludzi piłka wodna interesować, skoro aż sędziego biją! Bardziej za to przyjemnym i niemniej namacalnym dowodem wzrostu popularności tej atletycznej gry jest fakt, że pierwsza Warszawa, a za nią i Poznań rozgrywały już mistrzostwa okręgowe w dwóch klasach. Duży ruch w tym dziale istnieje na obu Śląskach, mniejszy we Lwowie. Ciekawy jest Kraków, który posiada mistrza i wicemistrza Polski, i ani jednej drużyny więcej. Dziwny ten objaw przypisać należy chyba temu, że siła niedoścignionej Makkabi działa wprost odstręczającą na inne kluby. Może pomoże tu zmiana systemu rozgrywek, projektowana przez PZP.

Małe jest jednak ożywienie w stosunkach międzyokręgowych w piłce wodnej. W ciągu całego sezonu oprócz mistrzostwa Polskiej odbył się tylko jeden mecz Warszawa—Śląsk, i gry selekcyjne przed wyjazdem reprezentacji, w których grali gracze różnych okręgów przeciw sobie. Jak na cały sezon jest to conajmniej mało. Wystarczy zrobić porównanie z Anglią, w której rozgrywa się do 500 meczów waterpolo tygodniowo! Niewątpliwie zmiana radykalna systemu rozgrywek i przymus częstszego podróżowania zmuszą kluby do większych wysiłków, i puszczą wreszcie w ruch tę maszynę, która musi z czasem zyskać popularność w Polsce, skoro uzyskała ją wszędzie zagranicą.

IV.  
Gdy mówimy o publiczności, trzeba wspomnieć o znamiennym objawie wzrostu jej zainteresowania pływaniem. Pod tym względem najlepiej przedstawia się sytuacja w Warszawie, gdzie na porządnym zawodach pływackich liczba widzów idzie zawsze w tysiące. Zawody krajowe dają w Warszawie już dochód, a oczekujemy się niedługo chwili, gdy zaczną się kalkulować spotkania międzynarodowe, a zwłaszcza międzypaństwowe. Wtedy, gdy można będzie na zasadach samowystarczalności sprowadzić silne zespoły zagraniczne, będziemy musieli automatycznie gwałtownie ruszyć się naprzód. Pewnikiem jest bowiem niezbitym, że tylko stały kontakt z silniejszym przeciwnikiem jest skutecznym, czynnikiem postępu. Dotychczas na ten kontakt nie pozwalały względy finansowe, i niski nasz poziom. Dziś gdy te przeszkody upadają stopniowo, musi PZP. dokonać większych wysiłków, aby z zagranicą zwią-

zać się dokładniej i wejść w zakres tego nieustannego obrotu sportowego, w którym rozwija się pływactwo całej środkowej Europy.

V.  
O ile pożądanym jest kontakt z zagranicą przez zawody, a tyle niewiadomo za jakie grzechy karały nas dotąd trenerami zagranicznymi, którzy poza pensją w dolarach niczem innym nie przewyższali obecnych krajowych.

I w tym zakresie skoczyliśmy znacznie naprzód. Urządzone przez PZP przy wydatnem poparciu PUWF. i P. W. w kwietniu i maju kursy instruktorski a następnie trenerski, dały nam znaczne zdobycze. Wybrano ludzi najbardziej kompetentnych i usystematyzowano ich wiadomości, a europejskiej sławy pedagog pływania Wiedeńczyk Wiessner objaśnił im arkana swej naturalnej metody nauczania pływania.

Kurs dał wynik ten, że możemy z powodzeniem raz na zawsze zerwać z trenerami zagranicznymi, a przynajmniej z tym ich typem, jaki mieliśmy w Polsce dotąd. Wprawdzie przydałoby nam się jeszcze od czasu do czasu jednostki wybitne o wielkiem autorytecie, tacy trenerzy w stylu Amerykan De Handleya, Brandstena lub Bachracha, czy Węgra Komjady'ego — ale tylko tacy. Miernoty zagraniczne niczego nas już nie nauczą.

VI.  
Ważną zdobyczą tegoroczną jest rozszerzenie się sieci klubów pływackich w Polsce. Wprawdzie nie przybyło tyle nowych jednostek organizacyjnych i ośrodków, na ile początkowo liczyliśmy, jednak tegoroczny przyrost klubów związkowych w PZP. jest większy, niż w ciągu dwóch, a nawet i więcej lat w okresach dawniejszych. Związek wykreślił ze swej listy wszystkie kluby fikcyjne i martwe, a pozostały tylko te, które wykazują się efektywną pracą. Ogólne usprawnienie organizacyjne jest do zanotowania nie tylko w związku centralnym i związkach okręgowych, ale przede wszystkim i w klubach, które coraz poważniej traktują swe sekcje pływackie. Coraz częściej widzimy, iż wielkie kluby sportowe, które dotąd myślały poważnie tylko o piłce nożnej i z konieczności, „z urzędu“ o lekkiej atletyce, a pływaniu traktowały jak kopciuszka, — dziś dbają o nie bardzo starannie. Rozwój sekcji pływackich w takich klubach, jak Pogoń, Polonia, Warta, LKS, Cracovia, Legja, jest objawem znamiennym.

Ogólny więc bilans dziesiątego roku istnienia pływania sportowego w Polsce uznać należy za wysoc dodatni. Przy minusach na rachunku stosunków międzynarodowych, trzeba przecież wziąć pod uwagę niesłychaną poprawę wyników, popularyzację i wzmocnienie organizacyjne pływactwa w Polsce.

T. Semadeni



## Donosie odkrycie w medycynie

Diagnoza zapomocą analizy spektralnej.  
Prof. dr. O. Reche w Lipsku dokonał odkrycia, które może mieć znaczenie epokowe dla medycyny współczesnej.  
Prof. Reche wystarał się w klinice uniwersyteckiej o sto prób krwi i zbadał tę krew w sposób dotychczas niepraktykowany. Laboratorium zaciemniono i włączono lampę kwarcową. W laboratorium było nadal ciemno, ponieważ światło lampy kwarcowej przechodziło przez filtr, przepuszczający tylko promienie ultrafioletowe o pewnej długości fal, niedostrzegalne dla oka ludzkiego.  
Wtem krew w rurkach szklanych zaczęła błyszczeć. Była to prawdziwa gra barw. Uczonemu jednak nie zależało na efektach świetlnych, lecz na stwierdzeniu, czy każ-

da choroba nie wysyła swych promieni specyficznych. Temu samemu eksperymentowi poddano następnie krew ludzi zdrowych, przy czem okazało się, że tych efektów świetlnych wcale nie było. A więc krew ludzi chorych wydziela ze siebie specyficzne promienie światła. Zaczęto badać krew ludzi chorujących na tę samą chorobę i skonstatowano np., że krew ludzi chorych na raka odznacza się barwami mocnymi i natężoną siłą światła.

Prof. Reche posunął się o krok dalej i dokonał analizy krwi zapomocą aparatu spektralnego. Tak jak w spektrum każdy pierwiastek rozłożonego światła ma swe linie specyficzne, po których poznać można skład gwiazd dalekich, tak samo mają choroby we krwi swe linie spektralne, które umożliwić mogą nowy rodzaj diagnozy. Już pierwsze próby wykazały dla pewnych chorób typowe linie spektralne. Z początku przypuszczano, że w grę wchodzi bakcyle, ale hipotezę tę odrzucono, ponie-

waż poddawano analizie krew oczyszczoną z bakcyl. Odrzucono też hipotezę, że działają lekarstwa, bo poddawano analizie krew pacjentów, którym jeszcze żadnych nie dostarczono lekarstw. Żadnej więc nie ulega wątpliwości: choroby wydzielają promienie światła. Każda choroba wywołuje zmianę we krwi człowieka, która to zmiana jest niedostrzegalna gołym okiem, ale można ją uchwycić zapomocą instrumentów, podchwytujących promienie ultrafioletowe.

je, gdyż za rabunek niekrawy nie może być wymierzona kara śmierci.

Kłótnia między adwokatem a sędzią trwała pół godziny, w końcu jednak sędzia ustąpił i wydał wyrok, że murzyn skazany jest od głowy do pasa. Po wyroku zapytał skazanego, czy chce abrac za soba nogi, czy też woli, żeby mu je obcięto. Skazany zgodził się cały pójść do więzienia.

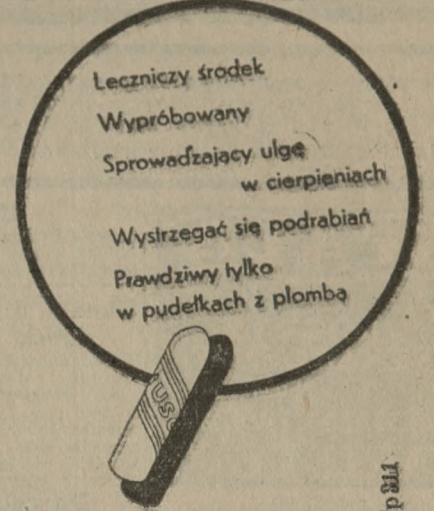
## Wyrok sędziego w Pernambuko

W przeważnie przez murzynów zamieszkałym Pernambuko, odbył się proces, którego przebieg obfitował w zabawne momenty. Jak wiadomo, czarni inteligenci, mimo nabytego wykształcenia, przywiązani są do afrykańskich obyczajów, które w sądownictwie murzyńskim uważają, że przestępstwo popełnił nie człowiek, lecz jego organy. I tak na przykład złodziejowi ucinano ręce, ktorými kradł, dezertjerowi nogi, ktorými uciekał ze strachu przed nieprzyjacielem i t. d.

Przed białym sędzią w Pernambuko stanął murzyn, oskarżony o zrabowanie kasy w jednym z miejscowych banków, wraz z równie czarnym swoim adwokatem. Murzyński włamywacz rozbił mur, do którego dotykała kasa banku. Przez wywaloną w murze dziurę nie wszedł cały, lecz zanurzył się do połowy, pozostawiając nogi poza murem. Z wnętrza kasy rękami wydobyl kilka woreczków ze złotymi monetami.

Adwokat murzyńskiego kasjarza uparcie twierdził, że tylko połowa murzyna, jego klienta kradła, reszta zaś, to jest nogi pozostające za murem, były uczciwe. Wobec tego, tylko górna część murzyna może być skazana na więzienie, sędzia w żaden sposób nie mógł wytłumaczyć że ten sposób jest kasjarza przeciąć na dwo-

## Hemoroidy CZOPKI Anusol GOEDECKE



Leczniczy środek  
Wyprobowany  
Sprawdzający ulgę w cierpieniach  
Wyszczególnić się podrażnień  
Prawdziwy tylko w pudełkach z plombą

TRDT



## Lucjan Ossowski

prawnik, syn ś. p. Rejenta w Mławie  
zmarł w Ryplinie dnia 4 października 1931 r., przeżywszy lat 27 i pochowany został w grobie rodzinnym w Mławie, o czem zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku matka i rodzina.

np 404

Dnia 9 października 1931 r., zasnęła w Bogu, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, opatrzona Sakramentami św., moja najdroższa córka i siostra, ś. p. z Kawickich  
**Marja Dąbrowska**  
Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 12 b. m., o godz. 16, z domu żałoby, Poznań-Główna, Gnieźnieńska 16.  
W ciężkim smutku pogrążeni matka, córki i synowie.  
zp 11408

## Dr. BOCHYŃSKI

specjalista chorób skóry i dróg moczowych wrócił z podróży

Poznań, Pl. Wolności 18 (przy Bibliotece Raczyńskich) 10-12 i 4-6 dp 1324 Telefon 31-32

## UWAGA!

### ELEKTRO-INSTALATORZY WIĘKSI I MNIEJSI!

każdy może dużo zarobić pracą warsztatową, którą przydzielamy.

Solidni interesenci, finansowo-aktywni, zechcą nadsłać na piśmie na-temujące informacje pod: „Trwały zarobek“ do Biura Ogłoszeń Feliksa Stattera, Kraków, Rynek 8

- dokładny adres,
- do jakiej wysokości i w jakiej formie udzielona być może gwarancja kredytowa?
- z jakim przedsiębiorstwem lub też firmami handlowymi reflektant pozostaje w stosunkach handlowych,
- czy procz warsztatu, względnie przemysłu, prowadzony jest także interes handlowy.

Na pytania te udzielona być winna odpowiedź z zachowaniem kolejności tychże, jakoteż w sposób wyczerpujący i zaufania godny. nwp 6244

## CHORZY

Zadajcie we wszystkich aptekach i składach aptecznych

### ZIOŁ LECZNICZYCH OSKARA WOJNOWSKIEGO

przeciwno:

- cierpieniom przewodnictwa pokarmowego. zn. sl. „IROTAN“
- wymiotom i atonji kiszek . . . zn. sl. „GARA“
- chorobom płuc i błednicy . . . zn. sl. „ELMIZAN“
- reumatyzmowi, artretyzmowi, podagrze i ischiasowi . . . zn. sl. „ARTROLIN“
- chorot o nerek i pęcherza . . . zn. sl. „UROFAN“
- niedomaganiom skrofutycznym . . . zn. sl. „TIZAN“
- chorobom nerwowym i epilepsji zn. sl. „EPILOBIN“
- chor. narządów trawienia i wątroby zn. sl. „CHOGAL“
- oraz kąpiele siarkowo-roślinne . . . zn. sl. „SULFOBAL“

Na żądanie broszurę o zioło-lecznictwie wysyła bezpłatnie: np 5716

Biuro Sprzedaży Specyfików OSKARA WOJNOWSKIEGO Warszawa, Plac Krasińskich 8. Telefon 298-79.

## Jedyny Hotel Polski w Paryżu

właśc. J. Popiacki, 1 rue du Ct. Guilbaud et 6 Av. de la Reine - Paris XVI. - Metro - Porte St. Cloud. Telefon - Molitor 12-21. 200 pokoi w każdym łazienka i telefon, Restauracja, Grillroom, kawiarnia, Teatr, Tarasy z ogrodem na szczycie hotelu, skąd wspaniały widok na Paryż i okolice. Ceny bardzo przystępne od 15 do 50 franków.

## Choroby wątroby, kamienie żółciowe, choroby przemiany materji leczą zioła

### CHOLEKINAZA H. NIEMOJEWSKIEGO

Objawy kamieni żółciowych.

Ból w bokach i dolku podsercowym (gdzie schodzą się żebra). Pobohewanie w watrobie. Skłonność do obstrukcji. Język obłożony. Odbijanie gazami. Gorycz i niesmak w ustach. Wzdęcia i burczenie w kiszki. Bóle i zawroty głowy.

Podczas ataków: w dolku i watrobie silny ból który się rozchodzi ku stronie tylnej w pasie krzyżu i siega aż do łopatk. Wzdęcia brzucha, rozsadzanie żeber, parcie na kiszke stołcową. Niekiedy wymioty żółcia zimna poty, żółtaczka.

Blizsze szczegóły kuracji w broszurze DR. MED. T. NIEMOJEWSKIEGO.

Skład główny w laboratorium fizj-chemicznym „Cholekinaza“, Warszawa, ul. Nowy-Swiat 5. telefon 9-74-96, oraz w aptekach i składach aptecznych. Cena pudełka zł 2,60.

Na prowincje wysyła pocztą. Broszury bezpłatnie.

np 5 988

## W szpitalu Powiatowym w Chelmnie jest do objęcia zaraz posada lekarza asystenta.

Warunki: 250,- zł mies. wraz z wolnym mieszkaniem i utrzymaniem.

Zgłoszenia z odpisami świadectw odbytej praktyki oraz zezwoleniem na wykonywanie praktyki lekarskiej w Państwie Polskim należy skierować do Dyrekcji Szpitala Powiatowego w Chelmnie (Pomorze). dp 1350

Z p. Wydziału Powiatowego (—) Dr. Piórek Dyrektor Szpitala Powiatowego.

## Uwaga! Tylko 75 gr.

Psycho - Grafolog Szyller. Szkolnik autor prac naukowych redaktor piisma „Swit“ określa charakter zdolności i przeznaczenie. Słynne medium Ewizny w transie odgaduje i miona nazwiska wyszczególnia najważniejsze fakty życia. Jeżeli wapisz - napisz rok i miesiąc urodzenia - otrzymasz próbna aże charakteru darmo. Na koszt pocztowe załączyc 75 gr (znaczk pocztowe) Redaktor Szyller. Szkolnik, Warszawa, Żerawia 47, m. 2. Przyjęcia osobiste płatne cały dzień nw 5527

## Najtaniej

baterie anodowe, kieszonkowe, żarówki, wszelkie latarki kieszonkowe i artykuły elektrotechniczne hurt i detal. Pw 70-8 W. Nadachowski, Gołębia nr. 4a, pomiędzy Szkolna a Wrocławską, Telefon 41-28

## Blochy jesionowe

ca 15 cm, I klasy, w grubościach 110, 85, 65, 55 i 17 mm ma do oddania

Fr. Dondajewski Tartak, Oborniki.

zwb 11981

## Elegancka

przystojna, młoda blondynka, z dobrej rodziny, pozna w celu matrymonialnym lepszego pana dobrze sytuowanego powyżej lat 45. Poważne nieanonimowe oferty do Kurjera Poznańskiego pod np 11 406



## Buchalteryjne

Współczesne Wykłady Pałiera awarantnie wielodrodznowa samodzielnosc Warszawa Nowogrodzka 4 Zamalscowi 11-stownia. Td 571 L. dz. 2300/31 Sen

Do dobrze założonej i prosperującej drukarni w większym mieście na Pomorzu poszukujemy zaraz lub później kierownika administr. ewentualnie współnika. Znajomość księgowości pożądana. Zgłoszenia z podaniem warunków prosimy złożyć do Kurjera Poznańskiego pod zp 11 298

## POLOWANIE

### gminy miejskiej Stęszew

ca 2551 morg wydzierżawimy na lat 6 droga Noytacji w czwartek, dnia 15 października r. b., o godzinie 17 w biurze magistrackiem.

Przewodniczący Spółki Łowieckiej Langner, burmistrz.

dp 1332

## OBWIESZCZENIE!

Na zasadzie §§ 1 i 4 rozporządzenia Porządkowego Pana Wojewody Poznańskiego z dnia 18 marca 1931 r. w sprawie tępienia szczerów i myszy (Dz. Urz. Woj. nr. 16. poz. 276)

Zarządza się powszechne masowe tępienie szczerów na terenie miasta Poznania wedle następujących postanowień:

- Tępienie szczerów odbędzie się na całym obszarze miasta Poznania w dniach od 12 do 20 października 1931 r. Tępienie szczerów dokona się dzielnicami, za pomocą dozwolonego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych preparatu do trucia szczerów, a mianowicie „Ratyną“.
- Odszczurzeniu podlegają wszystkie realności oraz szpitale, sanatoria, obiekty rządowe i wojskowe, magazyny żywnościowe, młyny, sklepy spożywcze, hotele, restauracje, piekarnie, masarnie i inne zakłady przemysłowe.
- Wyłożeniem trucizny zajmą się osobni funkcjonariusze, zaopatrzeni w legitymację Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego. Właściciele względnie zarządcy realności i przedsiębiorstw obowiązani są wskazać funkcjonariuszom miejsca, w ktorých pojawiają się szczerzy oraz zastosować się ściśle do podanych przez nich wskazówek.
- W dniu wyłożenia trucizny i w dniach następnych należy zamknąć psy i koty, aby szczerów nie pioszły. np 6 263
- Tytułem należytości za wyłożenie trucizny winni właściciele względnie zarządcy realności oraz przedsiębiorstw przemysłowych uiścić funkcjonariuszowi wykładającemu truciznę na podstawie wystawionego rachunku zapłatę, która wynosić będzie: od budynków pojedynczych 3,- zł, od zabudowań przemysłowych zależnie od ilości i wielkości zabudowań oraz ilości zużytej trucizki zasadniczo 6,- zł od jednego budynku.
- Z uwagi, że akcja ta ma na celu nie tylko zapobieganiu epidemiom, ale także ochronę majątku obywateli, apeluje do mieszkańców miasta, aby dla tej akcji okazali zrozumienie i dopomogli planowej i racjonalnej walce z plagą szczerów.
- Kontrolę nad wykonaniem tego zarządzenia przeprowadzi Policja Państwowa. Winni niezastosowania się ulegną po myśli § 5 wyżej cytowanego rozporządzenia grzywnie do 60 złotych, w miejsce której w razie niemożności ściągnięcia wstępuje odpowiednia kara aresztu, a wyłożenie trucizny nastąpi na koszt opornego.

Poznań, dnia 30 września 1931 r.

Miejski Urząd Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego

(—) Drost

